

ZNAD WILII


DWUTYGODNIK

Rok V, nr 22 (101)

Wilno, 24 października - 6 listopada 1993

 cena 30 ct.
(3000 zł., indeks 383678)

W NUMERZE:

- Cios - zabójstwo dziennikarza - s. 2
- Rozpoznać siebie w sąsiedztwie - s. 3
- Podróż z Warszawy do Wilna - s. 4
- "Neste" wchodzi na Litwę - s. 5
- Wspominając Tych, którzy odeszli - s. 6
- Zapomniana Zofia Bohdanowiczowa? - s. 7
- Ludwisarnia Felczyńskich - s. 8
- Po próbie "zamachu" na TVP I - s. 8

INFORMACJE

• 13 października z oficjalną wizytą przebywał na Litwie minister spraw zagranicznych Danii Niels Helveg Petersen, który podpisał m.in. z ministrem spraw zagranicznych RL Povilasem Gylysem umowę w sprawie dochodów, podwójnego opodatkowania kapitałów i fiskalnych naruszeń. • 15 października otwarto lotnisko Zokniai w Szawłach. • 15-16 października w Kłajpedzie i okolicach przebywał premier RL Adolfas Sleževičius. W toku spotkań omawiano sprawy rozwoju miasta i portu, terminalu naftowego. • 19 października odbyła się konferencja przemysłowców Litwy, na której mówiono m.in. o zwrocie w ratyfikacji umowy o wolnym handlu z Ukrainą, braku prawomocnej umowy o wolnym handlu z Białorusią, Polską. • 20 października w Birżach odbyło się spotkanie delegacji rządowych Łotwy i Litwy. Omówiono sprawy ustalenia granicy państwowej na Bałtyku, socjalne gwarancje Litwinów na Łotwie i Łotyszy na Litwie. • Dowódcą wojsk Litwy został mianowany pułkownik Jonas Andriškevičius. • 21 października posłowie Sejmu RL wyrazili wotum nieufności przewodniczącemu Banku RL Romualdasowi Visokavičiusowi, wobec którego wszczęto m.in. sprawę karną za nadużycie stanowiska służbowego. Po przegłosowaniu powzięto uchwałę o zwolnieniu R. Visokavičiusa z zajmowanego stanowiska. • 21 października przybył na Litwę prezydent RFN Richard von Weizsäcker z małżonką. W tym samym dniu odbyła się rozmowa prezydenta RL Algirdasa Brazauskasa z gościem. • 21 października prezydent RFN spotkał się z przewodniczącym Sejmu RL Česlovasem Juršėnasem, liderami frakcji sejmowych. • 21 października małżonka prezydenta Niemiec Marianne von Weizsäcker odwiedziła Wileńską Szkołę - Internat Niewidomych i Słabowidzących im. A. Jonynasa. • 21 października prezydenta R. von Weizsäcker'a podjął śniadaniem premier RL A. Sleževičius. Dokonano wymiany poglądów na perspektywy współpracy litewsko-niemieckiej. W tym samym dniu odbyła się też rozmowa w cztery oczy prezydentów Litwy i Niemiec. • Związek Centrum, Partia Demokratyczna, Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna, Partia Niepodległości, Litewski Związek Tautininkasów, Związek Ojczyzny i Partia Zielonych podpisały oświadczenie o sytuacji na Litwie Wschodniej skierowane do prezydenta, przewodniczącego Sejmu, premiera i Prokuratury Generalnej, w którym żąda się m.in. wprowadzić urzędy pełnomocników rządu w rejonach wileńskim i solecznickim. • Alfonsas Eidintas został mianowany nadzwyczajnym i pełnomocnym ambasadorem RL w USA. • 14 października, drugi raz po 70 latach, poświęcona została wileńska kenesa, świątynia litewskich Karaimów, znajdująca się przy ul. Lubarto 6. • 15 października arcybiskup wileński Audrys J. Bačkis został wybrany przewodniczącym Konferencji Biskupów Litwy. • 20 października rząd RL zdecydował, że od 2 października będą też mogli otrzymać pracownicy przedsiębiorstw i innych instytucji obsługujących wieś i mieszkający na wsi. • Francuska firma „Bull” i litewska „Infostruktūra” założyły spółkę „Nerisena”, której celem będzie opracowanie metod i systemów informacyjnych ułatwiających realizację reformy gospodarczej. • Niemiecki bank „Werrainne Iwest Bank” udzieli Litwie kredytu w wysokości 30 mln dolarów USA na zakup paliwa atomowego. • 16 października o godz. 15 na Ignalińskiej EA zauważono wydostawanie się pary niskiego ciśnienia. Usterkę usunięto, tło promieniowania w EA i jej pomieszczeniach nie uległo zmianie. • Inflacja na Litwie wynosiła w sierpniu - 1 proc., we wrześniu - 4,5 proc., w październiku - prognoza - 5,6 proc. • Od 14 października w Wilnie drożej się płaci za gorącą wodę: 1 m³ kosztuje teraz 2,16 lita (poprzednio 1,86). Dla posiadaczy liczników - 1,73 lita. Z kolei zimna woda od 1 października kosztuje 0,44 (0,37) za 1 m³. • Na Litwie średnia płaca wynosi 106,1 lita. • Na XXV międzynarodowym festiwalu filmów dokumentalnych w szwajcarskim mieście Nyon nagrodę specjalną Radia i Telewizji Szwajcarii zdobył film „Iluzje” Kornelijusa i Diany Matuzevičiusów. • Akcyjny Bank Innowacji podpisał umowę na lata 1993-1994 z Akademickim Teatrem Dramatycznym, w której zobowiązuje się finansowo wspierać aktorów. • 22-24 października w Wilnie wystąpił Teatr im. Witkiewicza z Zakopanego ze spektaklami „Dr Faustus” i „Nowe wyzwolenie”. • 16 października policja przyłapała dwóch mężczyzn z „brygady sportowców” próbujących wysadzić w powietrze wileńską kawiarnię „Pilaitė”.



W siedzibie redakcji "Znad Wilii" przy ul. Zbawiciela 2/4 (Ilganytojo) narodziło się немало ciekawych pomysłów, których realizacja spotkała się z zainteresowaniem naszych sympatyków...
Fot. Piotr Jankowski

RODZINNA UROCZYSTOŚĆ W „Znad Wilii”

We czwartek, 14 października w siedzibie redakcji, a także spółki o tej samej nazwie - wyrosło nam „Znad Wilii”! - odbyło się skromne przyjęcie, ot, takie poszerzone zebranie redakcyjne z okazji ukazania się setnego numeru dwutygodnika.

Na tej zaimprovizowanej uroczystości zespół miło spędził wieczór. I podobnie, jak to na prawdziwych imieninach na Wileńszczyźnie bywa - kiedy nie sprasza się specjalnie gości, ale każdy pamiętający o tej okazji jest mile widziany - przyszło (oficjalnie lub prywatnie) kilka osób - od władz Związku Polaków na Litwie, redakcji „Naszej Gazety”, „Kuriera Wileńskiego”, audycji w języku polskim Radia Litewskiego, polskiego magazynu telewizyjnego „Rozmowy Wileńskie”, rozgłośni „Znad Wilii”. Wszystkim naszym Współautorom i Przyjaciółom dziękujemy za pamięć i ciepłe słowa.

Na tle melodii radia „Znad Wilii”, które notabene kilkakrotnie przesłało nam życzenia 100 lat! - luźnej atmosferze, przy „małej czarnej”, kanapkach przyniesionych z domu i wina, wspominało się te niedawne przecież chwile, które złożyły się na nasze czterolecie, a w nim większe i mniejsze, poważne i błahe, przy tym wesole, zdarzenia.

W tym kalejdoskopie wspomnień znalazła się też chwila powagi, chwila zastanowienia się - w czasie przecież bardzo trudnym - nad przyszłą drogą czasopisma oraz nad losami jego załogi. Z uwagą więc wysłuchano redaktora naczelnego, który podzielił się planami. Jedno z nich wynika: czekają nas poważne zmiany. Od Nowego Roku, gazeta, być może, przeksztąci się w tygodnik, co pociągnęłoby za sobą przejście w bardziej prężny i dokładny rytm pracy.

Wkraczając w stosunki wolnorynkowe, dziennikarze też będą musieli inaczej spojrzeć i potraktować swoją pracę - tylko atrakcyjne i profesjonalnie napisane artykuły będą miały szansę trafić do Czytelnika, który staje się nie tylko biedniejszy, (liczymy,

że to zjawisko czasowe) ale i wybredny, bowiem ma z czego wybierać. Krótszy dystans wydawniczy wpłynąłby znacznie na tematy i rodzaje publikacji. Bez względu na to, czy decyzja na zwiększenie częstotliwości będzie podjęta, czy nie, wiele zależeć będzie od strony technicznej - pismo będzie dążyć także do zmiany szaty graficznej na bardziej nowoczesną. Czekająca metamorfoza musi do zrobienia „rachunku sumienia” własnej dotychczasowej pracy.

Zebrani to „kazanie” naczelnego skomentowali zgodnym chórem: „Oby tylko były pieniądze, a resztę zrobimy!”. Co spotkało się z repliką, iż nie tylko pieniądze tu są ważne, na pierwszym miejscu jest człowiek, zaś sami wiemy, jak skromne są polskie siły dziennikarskie na Wileńszczyźnie. Czasami mieć można dużo pomysłów, opracować najdoskonalsze plany, a sprawa nie posunie się do przodu, bo, brakuje wykonawców!

Stale przekonujemy się o tym przy redagowaniu pisma, które wciąż nie może znaleźć sekretarza redakcji, fotoreportera, ludzi do marketingu i reklamy, ostatnio zahamowany został dopływ nowego narybku dziennikarzy. Taka właśnie sytuacja nauczyła nas pewnej wszechstronności. Wyniki jednak są lepsze, gdy się pracuje w jakiejś jednej sferze. Będziemy podążać do przodu, zachowując najlepsze tradycje pisma - jak by trudno nie było. Nie różowymi marzeniami wybrukowaną widzimy drogę do celu, ale wiarą w samych siebie, we wspólną „znadwiliowską” rodzinę.

Choć te troski zasępiają twarze, to na całe szczęście, optymizmu nam nie brakuje. To rozjaśniło i świąteczny wieczór wśród „samiych swoich”. Sprawilo, że ciepło go będziemy wspominać. Wolno nam było na tym spotkaniu przyjaciół poczuć się nieco „gwiazdami”, rozdając sobie autografy i życząc nawzajem doczekania 1000-ego numeru!

Może tak będzie. Powinno tak być.



Z okazji wydania setnego numeru dwutygodnika „Znad Wilii” pragnę przestać całemu Zespołowi Redakcyjnemu najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia dalszych sukcesów w trudnej pracy dziennikarskiej.

Mam nadzieję, że podpisana między nami umowa i porozumienie przyczynią się do pogłębienia współpracy.

Życzę owocnej i twórczej pracy, aby w niedalekiej przyszłości ukazał się pierwszy numer tygodnika „Znad Wilii”.

Cezary Cieślukowski
wujewoda suwalski

O pojednanie Litwinów z Polakami

30 września trzydziestoosobowa delegacja Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy udała się autokarem z Wilna na Górę Krzyży pod Szawłami i umieściła na niej, za zgodą biskupów litewskich, drewniany, trzymetrowej wysokości, krzyż dębowy od Klubu Miłośników Litwy i od Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie w intencji pojednania Litwinów z Polakami. Krzyż ten został wykonany bezinteresownie przez artystę plastyka prof. Andrzeja Strumiłłę z Małkowej Rudy pod Sejmem.

Po drodze grupa pielgrzymowa zatrzymała się w Datnowie koło Kiejdan, w klasztorze OO Kapucynów, gdzie o. Stanisław Dobrowolski przemówił do uczestników, wspólnie się modlił oraz dokonał poświęcenia pielgrzymowego krzyża. W Szawłach pielgrzymkę przyjął proboszcz parafii św. Piotra i Pawła, ks. prałat Kleopas Jakaitis, który udał się razem na Górę Krzyży i uczestniczył podczas instalacji krzyża w modlitwach - na przemian w języku litewskim i polskim. Tej podniosłej i wymownej uroczystości towarzyszyło kilkadziesiąt dzieci ze szkoły w Poniewieżu. Odczytany został głośno Psalm 123 „Gdyby Pan nie był z nami”, w pięknym tłumaczeniu z hebrajskiego Leopolda Staffa, mówiący o wolności wewnętrznej, dzięki której zachowaniu bohaterów Litwini i Polacy mogli przetrwać z godnością dramatyczny okres terroru. Po powrocie do Szawli uczestnicy pielgrzymki spotkali się w Galerii „Laiptai” (Schody) z artystami Aldoną Dvarionaitę i Jerzym Korzeniewskim na wystawie cyklu jego obrazów pt.: „Mowa ciszy” oraz wysłuchali koncertu fortepianowego p. Al-dony.

Inicjatywa została zrealizowana jako duchowy wkład do bogatej treści pielgrzymki Ojca św. Jana Pawła II do państw bałtyckich.

Leon Brodowski
Warszawa, Polska

Dziękujemy Matce za powroty

Dzięki Telewizji Polonia oglądaliśmy wizytę Ojca Świętego na Litwie. Z wielkim zainteresowaniem raz jeszcze powróciliśmy do miejsc, które nie tak dawno temu, latem, po półwieczu rozłąki mogliśmy odwiedzić. Cieszymy się, że na tej ziemi, która tyle wycierpiała, modlił się Jan Paweł II.

Koło Przyjaciół Uniwersytetu Polskiego w Wilnie w Londynie w maju przyszłego roku organizuje przyjazd zespołu wokalo-tanecznego z Litwy. Czekamy na to spotkanie z niecierpliwością. Nasz zespół „Katarzynki”, do którego należą, zawsze ze wzruszeniem wykonuje pieśń, poświęconą Ostrobramskiej Pani, do słów nieznanego autora. A może ktoś z czytelników wie, kto nim jest?

Pani z Ostrej Bramy

Ty, co zostałaś w moim mieście rodzinnym,
Najcudowniejsza Pani z Ostrej Bramy,
Dobrocią swoją, uśmiechem przedziwnym
Rozpalasz serca i goisz w nich rany.
Do Ciebie co dzień myśli nasze płyną,
Modły dziękczynne, prośby i tęsknoty.
O, Ostrobramska! Za Twoją przyczyną,
U Syna Twego uprosz nam powroty.
Tobie dziś szumią Wileńszczyzny lasy,
Ptaki swym śpiewem chwalą Twoją głoszą,
Wilnia ci szmerze pełna czci, pokory,
A z dala, Matko, serca nasze proszą:
Aby Cię ujrzeć jeszcze w Ostrej Bramie,
Kwieciem wdzięczności ustać Twe ofiarze,
O Wspomożenie! Usłysz to wołanie
I zanieś przed tron Syna swego Pani!

Julia Kłyszajko
Manchester, Wielka Brytania

CIOS

... Mamo, tatuś leży przy samochodzie! - zawałała przerażona córka, wyrzawszy przez okno po usłyszeniu trzech strzałów zaledwie po wyjściu z domu ojca do pracy. Istotnie, padły strzały i trafiły śmiertelnie dziennikarza Vytasa Lingysa w Wilnie. Jeszcze jeden komunikat do kroniki kryminalnej Litwy. Tym razem jednak straszny, ale nie z tych szeregowych przestępstw świata pospolitych rzezimieszków. To był skrytobójczy, na chłodno wykalkulowany zamach na ściśle wybraną ofiarę, którą uznano za konieczną do zgładzenia. Śledztwo trwa.

Vytas Lingys był nieprzeciętnym dziennikarzem, od ostatnich lat niepodległej Litwy wraz ze swymi kolegami V. Tomkusem (red. naczelny) i R. Tarailą (zast. red.) jako zastępca naczelnego prowadził niezależną gazetę „Respublika”, opiekując się w niej problematyką dot. przestępstw gospodarczych, a ściślej mafii, korupcji itd. Właśnie wszystkie poszlaki wskazują na to, że dlatego też został wyeliminowany w tak tragiczny sposób. Wskazuje też wyraźnie na to i fakt w dniu pogrzebu, kiedy o godz. 15.00, w chwili eksportacji zwłok zaalarmowano na Poczcie Głównej, że w jej gmachu znajduje się bomba. Kondukt pogrzebowy na Cmentarz Antokolski miał tedy zmierzać, w tej sytuacji trzeba było zmienić trasę, bo pocztę ewakuowa-

no, wstrzymano ruch na określony czas, by zbadać okoliczności podłożenia środka wybuchowego, jego usunięcia. Na szczęście się okazało, że był to zwykły bluff, niemniej symptom.

Ta nagła, wyzywająca zagłada dziennikarza, człowieka zaangażowanego do walki ze złem, brutalne strzały w biały dzień w przedstawiciela prasy głęboko poruszyły Litwę - od mieszkańców do władz oficjalnych, nade wszystko środowisko dziennikarskie Wilna. Ale nie tylko, bo potępienie zbrodnicznego czynu przesłano ze Szwecji, na przykład. Odbłyły się konferencje prasowe, zostało wiec dziennikarzy. Jednocześnie zostało wyrażone potępienie zbrodniarzem, potępienie dla świata sił, które popychają Litwę na drogę walki z demokracją, wolnością.

Prezydent Algirdas Brazauskas, wyrażając Związkowi Dziennikarzy słowa współczucia m.in. podkreślił, że przestępcy podnosząc krwawą rękę przeciwko wolnemu słowu wykroczyli poza wszelkie możliwe ramy, zapewniając jednocześnie, że nie uda się zastraszyć ani obywateli Republiki Litewskiej ani władzy, oświadczył, iż wyzwanie wobec państwa i demokratycznego ustroju spotka się z surową reakcją organów praworządności.

Na swym wiecu dziennikarze wyartykułowali, że zebrał się nie po to, by wypraszać sobie coś, ale żeby wyrazić zaniepokojenie rosnącą falą przestępstwa na Litwie, czego bezprecedensowym faktem był mord zast. red. „Respubliki”

WIELKA IMPREZA

6 listopada 1993 roku o godz. 14.00 w Wileńskim Pałacu Sportu odbędzie się koncert z okazji 75 rocznicy niepodległości Polski. Udział wezmą chóry kościelne oraz świeckie, zespoły „Wilia”, „Kapela Wileńska”, „Wilniuki”, zespoły szkolne „Pierwiosnki”, „Świtezianka”, zespół z Torunia „Kondzioteczka”, a także Dominik Kuziniewicz - radiowy „Wincuk”. Odbędzie się pokaz mody firmy polsko-litewskiej „Claudia Barbara”. Dochód z koncertu przeznaczony będzie na budowę nowej polskiej szkoły im. Jana Pawła II w wileńskiej dzielnicy Justyniszki.

Bilety do nabycia we wszystkich polskich szkołach, przy kościele św. Ducha podczas niedzielnych nabożeństw, w księgarni „Aura”.

Fundacja Kultury Polskiej na Litwie
im. Józefa Montwiła

Moje spotkanie z Ojcem Świętym - Papieżem Janem Pawłem II

Pod takim hasłem Zachodniopomorski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Szczecinie ogłasza konkurs dla dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia na najlepsze wypracowanie.

Inspiracją do zorganizowania konkursu była niedawna wizyta Ojca Świętego na Litwie, Łotwie i w Estonii. Udział mogą wziąć młodsi ludzie w wieku od 12 do 17 lat, mający polskie pochodzenie i umiejący pisać po polsku. Należy napisać wypracowanie, w którym przedstawione zostaną wrażenia autora, dotyczące wizyty Ojca Świętego, spotkania z nim, czy też opisu przeżyć wewnętrznych i atmosfery, jaka panowała w czasie tych pamiętnych dni. Przedmiotem opisu mogą być także wszelkie ciekawostki związane z tematem konkursu. Do wypracowania mogą być dołączone zdjęcia obrazujące wizytę Ojca Świętego. Dla laureatów konkursu - osób, które napiszą najciekawsze teksty - organizatorzy ufundują 21-dniowy pobyt latem 1994 roku w Polsce. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 31 stycznia 1994 roku. Wypracowania należy nadsyłać:

Zachodniopomorski Oddział
Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
Zamek Książąt Pomorskich
ul. Korsarzy 1, 70-540 Szczecin, Polska
Prezes - Błażej Gruszczyński

NIE ZWLEKAJ ANI CHWILI, CZYTAJ „ZNAD WILII”

Czytelnicy na Litwie mogą zaprenumerować nasze pismo w urzędach pocztowych. Czytelników z byłych republik ZSRR w tej sprawie prosimy o kontakt z redakcją.

Prenumeratę w Polsce załatwia się poprzez wpłatę należności na konto:

Bank PKO SA. VI Oddział w Warszawie;
konto złotówkowe: Nr 501161-42112989-2510-1110;
konto dolarowe: Nr 501161-42112989-2510-7870.

Cena prenumeraty rocznej w Polsce wynosi 300 tys. zł, półrocznej - 150 tys. zł. Prosimy w dopisku wskazać, że na prenumeratę oraz zawiadomić o tym redakcję.

Prenumeratę na Zachodzie załatwić można poprzez czeki personalne oraz mone'y order, które można przysyłać również pod adresem:

c/o Neal Ascherson, account Nr 70127116,

Barclay's Bank, 146 City Road,

London E.C.1, Great Britain,

zawiadamiając jednocześnie o tym redakcję „Znad Wilii”:

2001 Vilnius, Išganytojo 2/4, Lithuania

Cena roczna prenumeraty wynosi 44 USD lub £ 28. Pismo można zaabonować na dowolny okres. Przypominamy, że Czytelnicy na Zachodzie prenumerując nasz dwutygodnik przyczyniają się do zmniejszenia kosztów dostarczania go dla Czytelników na Wschodzie.

Na wymienione konta można też wpłacać gotówkę na Fundusza im. Prezydenta E. Raczyńskiego z poinformowaniem o tym redakcję.

Vytasa Lingysa, jak też żeby zwrócić uwagę na bierność powołanych do tępienia zła organów państwowych. Jak dotąd bowiem przestępcy czują się w kraju bezkarnie.

Czy sprawy zabójstwa zostaną wykryci, czas pokaże. Na razie policja ostro się wzięła do penetracji, przy okazji ujawnia się wiele niespodziewanych innych faktów.

Wydawcy dziennika nad grobem kolegi oświadczyli, że nie złożą swej broni - pióra, aż winni zostaną ukarani. Pamięć kolegi postanowili uwiecznić poprzez zamieszczanie na ostatniej stronie gazety zdania o treści: Vytas Lingys (1960-1993) - jeden z założycieli dziennika „Respublika”, zamordowany 12 października na zamówienie struktur przestępczych i skorumpowanych sił politycznych. Dodajmy jeszcze z życiorysu, że V. Lingys urodził się w Mažeikiai (Możejki), szkołę ukończył w Plungė (Plungianach), potem studia dziennikarskie - w Wilnie i tu został na stałe. Pracę rozpoczął w młodzieżowce „Komjaunimo tiesa” („Komsomolska Prawda”), kolejno przez popołudniówkę wileńską „Vakarinės naujienos” („Wiadomości Wieczorne”) przeszedł jako jeden z założycieli do „Respubliki”. Był żonaty, miał 10-letnią córkę.

Serdecznie współczujemy Rodzinie, najbliższemu Zmarłego, jak kolegom z redakcji „Respubliki”.

zespół „Znad Wilii”

Z kroniki kulturalnej

Kolejna Środa Literacka



Wieżyczki unickiej świątyni Św. Trójcy, znajdującej się obok b. Klasztoru Bazylianów.

Fot. Romuald Mieczkowski

13 października w Celi Konrada odbyła się kolejna Środa Literacka (nb. w międzyczasie owych śród namożyło się przez różnych organizatorów, że trudno się polapać, które są te właściwe, organizowane przez powołany do ich odrodzenia komitet pod egidą Związku Pisarzy Litwy). W naszej relacji jest to ciąg od poprzedniej, która się odbyła w sezonie wiosennym - w kwietniu, a obecnie kontynuowana - kolejna październikowa. Ta była poświęcona 200 rocznicy urodzin litewskiego krzewiciela oświaty Simonasa Daukantasa (Szymona Dowkonta). Wieczór uświetnili słowem wiążącym całość programu poeta Justinas Marcinkevičius, prelekcja o drodze twórczej bohatera Środy historyk Vytautas Merkys, a zaprezentowali fragmenty prozy aktorzy Laimonas Noreika oraz Vladas Bagdonas - to po litewsku. Natomiast po polsku teksty Daukantasa zaprezentowali wykonawcy Studia Teatralnego, prowadzonego przez Liliję Kiejzik.

Sala praktycznie była wypełniona po ostatnie miejsce. Przybyli przedstawiciele inteligencji litewskiej i polskiej, obecni byli goście turek-lodzy na czele z prof. A. Dubińskim (nazajutrz odbyło się uroczyste otwarcie kienessy w Wilnie, stąd ich wizyta), przedstawiciele Ambasady RP, Departamentu Narodowości, wileńska brać pisząca itp.

Warto też raz jeszcze przypomnieć sylwetkę S. Daukantasa. Pochodził ze Zmudzi (1793-1864), w Wilnie ukończył gimnazjum, jak też uniwersytet (prawdopodobnie z A. Mickiewiczem słuchał wykładów z literatury). Studiował też prawo, historię. Po studiach mieszkał w Rydze i Petersburgu. Na Litwę wrócił w 1850 r. Życie swe poświęcił odrodzeniu litewkości, zajmował się badaniami historii własnego kraju, etnografią. Pisał podręczniki, układał słowniki, tłumaczył, pisał oryginalne utwory. Zostawił bogaty dorobek twórczy, poświęcając się oświeceniu w języku ojczystym oraz podnoszeniu świadomości narodowej. Za życia jednak wydrukował nieznaczna część, jak „Oblicze dawnych Litwinów z wyzn i ze Zmudzi” (1845), tom „Pieśni zmudzkie” (1846), „Historia Zmudzi” np. ukazała się dopiero w 1896 r., a „Czyni dawnych Litwinów i Zmudzinów” aż w 1929 r. Nauczał lud litewski też w dziedzinach praktycznych, tłumaczył z innych opracowań, np. o ogrodnictwie, pszczelarstwie, uprawie roślin. W Wilnie mamy dziś ku upamiętnieniu jego imienia plac (dawny Napoleona, potem Kutuzowa), jak też ulicę Daukantasa (przy niej znajduje się Dom Kultury ZZ na Górze Bouffalowej).

(D.P.)

Znad Wilii

Radio

73.34 / 103.8

UNIWERSALNY PONTYFIKAT

Zarówno Polakom, jak i Litwinom łatwiej jest zrozumieć pontyfikat Jana Pawła II z kilku powodów.

Po pierwsze. Oba narody od wieków były i są narodami katolickimi, w których religia Chrystusowa odegrała kluczową rolę. Choćby wymienić fakt masowego przyjmowania Sakramentu chrztu św., który jest bramą wiodącą do tego Kościoła.

Po drugie. Oba narody trzymały się *in sensu stricto* doktryny papieskiej, która w przeciwieństwie do Zachodu nie zawsze stanowiła zrozumienie i powszechne uznanie. Świadczy o tym protestantyzm i anglikanizm, kalwinizm i husytyzm - potężne religie wywodzące się z nurtu chrześcijańskiego. Pomijam tutaj prawosławie stanowiące oddzielny problem.

Po trzecie. Oba narody wychowały się na Biblii, która stanowiła podstawę w wielu uczelniach i szkołach. Z tym, że różnica jest zasadnicza. Polacy znają Biblię z momentem przyjęcia chrztu św. w 966 r., podczas gdy Litwini znacznie później, bo dopiero w 1385 r.

Mając taki obraz życia Kościoła obu narodów możemy w jego świetle lepiej odczytać papieski pontyfikat. Nie jest on przecież banalny i krótki. Wręcz odwrotnie, niezmiennie pracowity, ofiarny i właśnie trwający 15 lat. Jego poprzednik rządził tylko miesiąc. Na ten pontyfikat składają się liczne podróże do wielu krajów świata, bogate życie liturgiczne, społeczne, polityczne i charytatywne, szereg ważnych do-

kumentów kościelnych, kanonizacje i beatyfikacje, audyencje, Msze św.

Podkreślenia godne jest to, że Jan Paweł II wywodzi się z Polski, będącej sąsiadem Litwy. Wcześniej jako ksiądz, biskup i kardynał Krakowa dał się poznać wszystkim z najlepszej strony. W Wadowicach ukończył gimnazjum, w Krakowie - seminarium duchowne i uniwersytet. Tam też się habilitował. Potem studia zagraniczne i profesura w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz uczelniach krakowskich. Po Stefanie Wyszyńskim, prymasie Polski odegrał w życiu narodu polskiego ważną rolę. Kiedy został papieżem, powiedział w obecności Prymasa Tysiąclecia w Watykanie do zebranego ludu takie słowa: *Nie byłoby tutaj Polaka - Papieża, gdyby nie silna wiara Polskiego Prymasa...* Trzeba pamiętać, że czasy, w których działał Karol Wojtyła, były szalenie niekorzystne dla Kościoła katolickiego, przy tym pod każdym względem.

Cokolwiek by powiedzieć o tym pontyfikacie, trzeba podkreślić, że ma on wymiar uniwersalny i jest otwarty na każde działanie we współczesnym świecie. Papież odwiedził Polskę czterokrotnie i zawsze był przyjmowany z godnością i entuzjazmem. Ostatnio tej łaski dostąpiła Litwa i jej sąsiadki. Trzeba w tym pontyfikacie widzieć przede wszystkim dzieło Opatrzności Bożej - a nie jak niektórzy wolą - niemodną i średniowieczną naukę.

Wojciech Mierzejewski

Pamięci Juliana Czechuna (1937 - 1993)

Odszedł nagle. Tego uśmiechniętego, życzliwego i zawsze pogodnego Człowieka choroba nowotworowa złamała szybko i bezlitośnie - w ciągu dwóch miesięcy, chociaż świadom złowroguj diagnozy z wrodzonym spokojem i godnością walczył do ostatniej chwili...

Ukraińiec, urodzony w Nikołajewie, swą przystań życiową odnalazł w Wilnie tuż po wojnie. Nauczył się polskiego i biegle nim władał. Miał wielu przyjaciół niezależnie od narodowości, zaś wielokulturowa atmosfera miasta pozwoliła Mu czerpać natchnienie dla pracy artystycznej. Początkowo zajmował się wzornictwem, przyczynił się m.in. do wyglądu estetycznego pierwszych magnetofonów litewskich. Potem zainteresował się metaloplastyką i jubilerstwem, współpracując z przedsiębiorstwem wyrobów artystycznych „Daile”. Zaczęła się też wielka przygoda z malarstwem, które zdecydowanie weszło na plan pierwszy Jego zainteresowań sztuką.

W wędrówkach ze sztalugami szczególnie ukochał Wileńszczyznę. Odtworzył ją chyba w setkach pejzaży. Hołdował tradycyjnym pociągnięciom pędzla, tworząc w sposób bardzo precyzyjny, a jednocześnie subtelny, pełny jakiejś nostalgii za tym, co odchodzi... Zawsze uważał, że jedną z ważnych misji sztuki jest tworzenie pogodnego nastroju, którego brakuje na co dzień - stąd w Jego obrazach tyle harmonijnego spokoju, jasnej, niezamąconej niczym przejrzystości, kultu dla przyrody. To właśnie znalazło uznanie wśród wielbicieli Jego prac. Zjednywał ich sobie wśród, ostatnimi laty często przebywając i tworząc w Białymstoku. W Polsce miał 8 spośród 11 swych wystaw artystycznych. Należał do Towarzystwa Twórców Ludowych Litwy. Julian Czechun planował też wrócić do rysunku i karykatury - gatunków, które wcześniej



uprawiał, żeby być bliżej życia i przemian, których był świadkiem. Nie zdążył.

Szczególnego szacunku dostąpiła Jego ostatnia praca. Obraz, który wykonał wspólnie z synem Marcinem, od Związku Polaków na Litwie został wręczony Ojcu Świętemu podczas spotkania Jego Świątobliwości z przedstawicielami społeczności polskiej w wileńskim kościele św. Ducha. Płótno przedstawia dom na Antokolu, w którym mieszkała błogosławiona siostra Faustyna. Artysta chętnie dzielił się swym doświadczeniem plastycznym również z żoną, Walentyną Skarżyńską, był głównym współautorem wielu rodzinnych prac.

Odszedł, ale zostały po Nim obrazy. Z uroczymi zakątkami Wileńszczyzny, ożywionymi ciepłem Jego natchnienia i uwielbienia dla piękna tych stron. Zachowa się w nich pamięć o Artyscie Julianie Czechunie, jak zachowają o Nim światłą pamięć wszyscy, którzy Go znali.

Na pograniczu - sztuk, kultur, narodów



ROZPOZNAĆ SIEBIE W SĄSIEDZTWIE

18 października na Wigrach, w byłym klasztorze kamedulskim odbyło się spotkanie „na pograniczu”, poświęcone projektom kulturalnym, edukacyjnym oraz wydawniczym. Wzięło w nim udział, jak podkreślił Krzysztof Czyżewski, prezes Fundacji „Pogranicze” rzeczywiście grono środkowowschodnie. Ludzie, którym leżą na sercu problemy współistnienia narodów i kultur na pograniczach kontynentu. W swym wystąpieniu mówił on o realizacjach i zamierzeniach „Pogranicza”, o *dyletanckim stanie naszej edukacji pod względem poznawania kultur sąsiedzkich - ukraińskiej, litewskiej czy białoruskiej*, o „klasie dziedzictwa kulturowego”, która ma już odzew na swe działania i kontynuatorów.

Następnie odbyła się prezentacja pierwszego numeru pisma „Krasnogruda” o znamienitym podtytule: „Narody - Kultury - Małe ojczyzny Europy Środkowo-Wschodniej”. Solidny, niemal 200-stronicowy, świetnie ilustrowany kwartalnik ma 2 tys. nakładu. Jest to pismo nie tylko dla wąskiego kręgu zainteresowanych, ale zapewne i dla szerszego odbiorcy, dla „środkowo-europejczyków”; dla ludzi, którzy *chcą rozpoznać siebie w sąsiedztwie*.

W czasopiśmie znalazły się interesujące teksty - wspomnienia, wiersze, eseje, często przedrukowane tylko w drugim obiegu. Teksty

takich autorów jak Czesław Miłosz, Sokrat Janowicz, Grigorij Kanowicz czy też György Konrad, Juozas Kekštas, wielu innych. Materiały zostały przedstawione przejrzysto, czuje się wysiłek wydawców o szatę estetyczną, nie zabrakło więc starannie dobranych ilustracji. W nr 1 obok najbliższych sąsiadów poznajemy Węgry, którym poświęcono stosunkowo dużo miejsca. Wśród *lituaników* znalazł się m.in. fragment wypowiedzi Vladasa Drėmy, której udzielił w swoim czasie dla „Znad Wilii”.

A to, że pismo powstało „na prowincji”, w Sejnach? W tym wypadku ważna jest sama idea i nie ma to nic wspólnego z poziomem. Skąd taka nazwa? Krasnogruda - to miejscowość niedaleko Ogródnik, położona tuż przy granicy z Litwą, nad jeziorem Hołń. Mieścił się tu dwór, którego historia sięga XVII wieku. Z rodziny Kunatów, właścicieli majątków, którzy nabyli tę posiadłość od potomków Eysmontów, wywodziła się matka Czesława Miłosza. Remontowana systemem gospodarczym budowla przetrwała, ale w całości zmienionej postaci. Dawne dzieje folwarku mogą pamiętać jedynie piwnice i fundamenty...

Na forum dyskusyjnym omówione zostały propozycje współpracy, wspólnych przedsięwzięć, koordynacji działań.

Szerzej natomiast o „klasie dziedzictwa kulturowego” opowiedział Krzysztof Tur, polonista z Liceum Ogólnokształcącego w Sejnach:

- W tej szkole jestem od 3 lat. Współpracuję obecnie z „Pograniczem” i prowadzę zajęcia fakultatywne w „klasie dziedzictwa kulturowego Europy Środkowo-Wschodniej”. Tak brzmi pełna nazwa przedsięwzięcia. Ma to być pewna propozycja dla młodych ludzi, a także odpowiedź: jak szkoła może poradzić w sytuacji wobec inności. I tutaj w naszym programie akcentujemy głównie problem nacjonalizmu i szowinizmu jako chorób naszego stulecia, które nie chcą ustąpić, jak również wobec integracji europejskiej. Program takiej „klasy” realizowany jest w 3 głównych płaszczyznach. Są to zajęcia szkolne, pomyślane jako całość chronologiczna, przedstawiająca wzajemne powiązania losów historycznych, kulturowych, ludzi zamieszkujących w regionie z zaakcentowaniem przeszłości, tradycji dziedzictwa regionu, w którym się mieszka, a więc w naszym wypadku pogranicza polsko-litewskiego.

Następną sprawą są warsztaty twórcze. Zajęcia odbywają się w ośrodku „Pogranicze” w grupach tematycznych: teatralnej, filmowej, muzycznej, fotograficznej.

I kolejną płaszczyznę są szlaki kulturowe, podróże kształcące w różne zakątki środkowoeuropejskie. Za nami podróże na Litwę, do wielokulturowego Wilna, Siedmiogrodu - do Węgrów i Rumunów, do Budapesztu, a także kilka po Polsce, m.in. szlakiem Tadeusza Kantora.

Wszystkie te płaszczyzny działania wzajemnie się przenikają i uzupełniają. Wyodrębnia się również kontakt pokoleniowy, m.in. dążenia do organizowania spotkań w danym miejscu „klasy” z rówieśnikami. Na ubiegłorocznym spotkaniu o tolerancji, które odbywało się na Wigrach, uczestniczyła młodzież z Litwy. Byli to Polacy ze szkół polskich, Litwini, Żydzi z liceum hebrajskiego z Wilna - wyjaśnił Krzysztof Tur.

„Klasa dziedzictwa kulturowego” liczy około 30 osób. W 4 jej oddziałach kształci się młodzież w przedziale wiekowym od 16 do 19 lat.

Myślę, że warto się przyjrzeć poczynaniom Fundacji i Ośrodka „Pogranicze” z Sejn. Entuzjaści i sympatycy takiego działania w szlachetny sposób wykorzystują wielokulturowy potencjał swego zamieszkania. Swą „małą ojczyznę” poszerzają o doświadczenia sąsiadów, jak też ciekawi są tego, co się odbywa w więk-

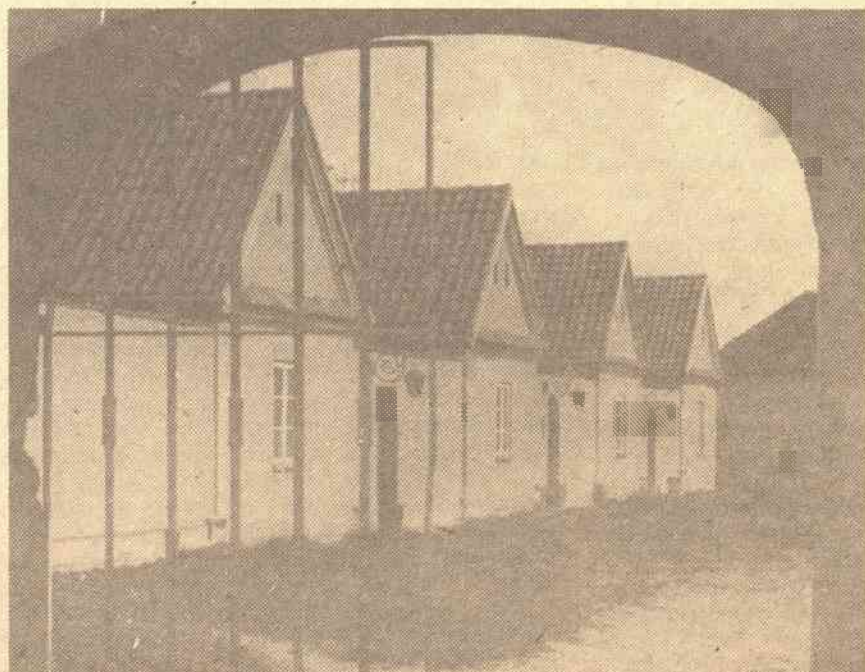


Krzysztof Czyżewski, pomysłodawca i redaktor naczelny „Krasnogrudy”

szych obrębach zróżnicowanego, a jednak łączącego się kontynentu.

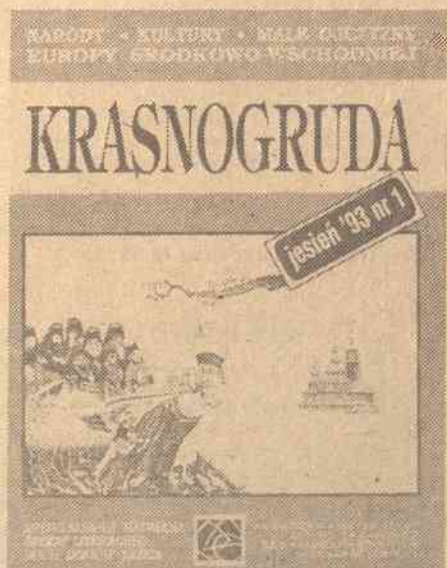
Z okazji ukazania się nr 1 „Krasnogrudy” składamy Kolegom z Sejn najlepsze gratulacje, życząc, aby pismo przyczyniło się do lepszego poznania wzajemnego krajów, które w tej części Europy ze sobą się spotykają.

Wanda Marcinkiewicz



Wigry. Były klasztor kamedulski, dawne eremy.

Fot. Romuald Mieczkowski i Archiwum



Tytułowa strona nowego czasopisma.

ZNAD WILII
1993.10.24 - 11.06

3

GOSPODARKA

Na Litwie działa międzybankowa giełda

Prawo handlu będą miały 13 litewskich banków komercyjnych mających licencje na operacje walutowe, trzy na wspólne państwowe banki - Oszczędności, Rolny, Państwowo-Komercyjny oraz Bank Litewski.

Właśnie Bank Litewski pełnił dotychczas funkcje giełdowe, organizując aukcje kupna - sprzedaży waluty wymiennej.

Operacje finansowe na międzybankowej giełdzie (która notabene w innych krajach istnieją od dawna) będzie się przeprowadzać z walutą amerykańską, niemiecką, a później i rosyjską. Minimalna oferowana suma ma wynosić 10.000 \$ lub 10.000 DM, największa - bez ograniczeń.

W pierwszym dniu giełdy obowiązywał oficjalny kurs ustalony przez Bank Litewski, w następnych regulować cenę będzie popyt i podaż waluty.

A więc, pierwszy dzień, 21 października, przyniósł obrót 6 mln 520 tys. dolarów USA. Jednak oferta przewyższała popyt.

W przyszłości handel na giełdzie międzybankowej odbywać się będzie we wtorki (handel markami niemieckimi i dolarami amerykańskimi) i we czwartki (tylko dolary USA).

"Nagroda Eurorynku'93" - dla banku "Hermis"

Jest to wyróżnienie Europejskiego Centrum Badania Rynku. Przysługujące jest ono przedsiębiorstwom, spółkom i firmom, pracującym w sferze handlu, przemysłu i usług, wytwarzającym produkcję najwyższej jakości i stosującym postępowe technologie. Nagroda ta przyznawana jest również tym, którzy przyczyniają się do tego, a więc sfera bankowości odgrywa tu czołową rolę. Europejskie Centrum Badania Rynku popiera EWG.

Nagroda ta nie tylko poprawia opinię firmy i rozstrawia ją wśród innych, ale również uprawnia do stosowania znaku firmowego wyróżnienia w oficjalnych pismach, blankietach.

Nagroda zostanie wręczona przedstawicielom litewskiego banku "Hermis" 2 grudnia w Brukseli.

Kredyty z Japonii

W Wilnie przebywali przedstawiciele japońskiej firmy „Kanematsu corporation”, słynącej m.in. z produkcji transformatorów wysokiego napięcia.

13 października z Japończykami spotkał się minister przemysłu i handlu Litwy Kazimieras Klimauskas oraz dyrektor generalny przedsiębiorstwa państwowego „Vingis” Algirdas Lynartas, w której w 1989 r. „Kanematsu corporation” zainstalowała linię montażu transformatorów, wykorzystywanych w produkcji telewizorów i monitorów.

Zamówienia krajów WNP na rok 1994 wynoszą 1,5 raza więcej mocy linii, dlatego „Vingis” za pośrednictwem tej firmy ubiega się o kredyt japońskiego banku „Exsim”, który byłby wykorzystany na zakup w Japonii materiałów potrzebnych do produkcji transformatorów.

Chiński wiceminister na Litwie

Na Litwie z dwudniową wizytą przebywał Tian Zengpei, zastępca ministra spraw zagranicznych ChRL.

Podczas spotkania z Algirdasem Brazauskasem omówiono szczegóły wizyty w Chinach w połowie listopada. Prezydenta RL ciekawi doświadczenie ekonomiczne tego kraju, szczególnie wolnych ekonomicznych stref.

W dobie obecnej roczny obrót handlu Litwy z Chinami wynosi 10 mln dolarów. Przeszkodą dla bardziej przężnych stosunków ekonomicznych są wielkie odległości, koszty transportu, przedsiębiorcy obu krajów mało o sobie wiedzą - powiedział na konferencji prasowej wiceminister Tian Zengpei.

P.S. Natomiast przedsiębiorcy z bazaru „Gariunai” nawiązali bardzo bliskie i owocne kontakty z chińskimi kolegami. Regularnie latają samoloty z komercyjnymi wycieczkami do Pekinu i innych miast. Chińczycy, szanując tak poważnych partnerów, uczą się wytrwale języka rosyjskiego, litewskiego.

Ceny usług i towarów wzrosły we wrześniu o 4,2 procent

Wg danych Departamentu Statystyki we wrześniu br. produkty spożywcze zdrożały o 0,5 proc., ubranie i obuwie - 9,5, sprzęt domowy i usługi - 2,1, transport - 1, wyroby tytoniowe i alkoholowe - 8, rzeczy osobistego użytku, a także sprzęt medyczny i usługi - o 11,2 procent. Utrzymywanie własnego lokum zdrożało o 5 proc., zaś kultura, oświata i wypoczynek - o 38 procent.

Podwyżki dotyczą faktycznie wszystkich sfer naszego życia. Nieznacznie staniały (o 3,92 proc.) taksówki i wynajęcie sal pogrzebowych (średnio o 16,64 proc.).

Litewskie karpie - do Polski

W miejscowości Vasakniai w rejonie zarasajskim w gospodarstwie rybnym od września wylapywane są trzyletnie karpie.

Chociaż karpie może kupić każdy chętny (cena 1 kg - 3 litry), jednak niewiele litewskich spółek bądź przedsiębiorców zwraca się do Vasakniai. Dlatego większość towaru wędruje do Polski. Szczególnie są cenione karpie lustrzane, za których kilogram Polska strona płaci 70 amerykańskich centów. Dwie polskie firmy gotowe są kupić 350 ton z 400 przeznaczonych do sprzedaży w tym roku.

Opr. Aleksander Borowik

Na granicy bez zmian? PODRÓŻ Z WARSZAWY DO WILNA



W oczekiwaniu na przekroczenie bramy do Europy...

Fot. Bronisława Kondratowicz

Z gródu nad Wisłą autobus wyruszył punktualnie i wziął kurs na Wilno. Pasażerów było niedużo - zaledwie 22 osoby. Większość z nich siedziała pojedynczo, wcisnięta między podróżne toboły. Wypełniły one też całkowicie kufrы bagażowe, zajęły znacznie tylną część autokaru.

Przez pewien czas panowała cisza. Pasażerowie, ubrani w kolorowe dresy w jaskrawe pasy, kurtki ze skrawków skóry i białe, przynajmniej kiedyś, skarpetki i adidas, drzemali. Na ich twarzach malowało się zmęczenie - wszak większość przyjechała nad ranem i teraz, po południu wracała. Kobiety deszcz pozmywał makijaż, nie gołoni mężczyźni nawet nie silili się być dżentelmenami. Przepocone ubrania wydłgały charakterystyczną na takich liniach autobusowych woń.

Po przejechaniu ze sto kilometrów zapanowało ożywienie:

- Piwka popić gdzieś, czy co? - ktoś rzucił hasło.

Autobus przyhamował przy drewnianej budzie.

- Pani Krysia, ja przywiozł troche klientów - zarekomendował podróżnych w barze jeden z kierowców.

Rychło w ruch poszły kielbaski, flaki i inne przekąski. Oczywiście, piwo. Wódki mniej, trochę tylko, parę flaszek, dla animuszu. Raczili się nią najważniejsi pasażerowie, którzy dali wreszcie sygnał do odjazdu. Upřednio zapaliwszy jeszcze jednego nieśpiesznego papierosa, pośmiały się do woli. Ktoś nalegał, żeby jechać.

- Nie masz co robić? To szyski zbieraj! - skwitowali palanta.

Po postojach, który trwał godzinę i 20 minut autobus ruszył. Kierowcy uczynnie zatrzymywali się na każde kiwnięcie palcem bywalców: a to, żeby zapalić, a to, żeby pójść na lewo i na prawo, to już za sprawą piwa, wiadomo.

W miarę zbliżania się granicy w autokarze rozpoczęło zbieranie prezentu dla celników. Od torby po 10 dolarów, w żargonie komercantów po 10 baksów. Zrzuta przebiegała sprawnie. Bo i czy to pierwszy raz? - papytywano retorycznie. Dwie osoby, nie licząc kierowców, wylały się od płacenia - jakiś staruszek i autor tej relacji. Powiedziałem, iż nie zbieram się popierać korupcji, zaś trzy czekolady, herbatę i książki sam zgłoszę celnikom. Podróżni porządnie się ubawili moim kosztem:

- Patrzajcie, chce nam wmówić, że komus dzisiaj opłaci się wyjazd służbowy! Chyba, że do panienki!

- W tej dyplomatce na pewno cośś schował...

- Musi trusiki (majtki - przyp. autor) dla żonki z sex shopu!

Po salwie śmiechu traktowano mnie już pobłażliwie, ale i z szacunkiem, nie powiem. Może dlatego, że jako jedyny byłem pod kratkami.

Nadziwiwszy się kolejce po polskiej stronie (tym razem!), granicy, która wyniosła tego dnia 5,5 kilometra używanych aut, sprowadzanych masowo na Litwę, autobus regularnej linii wtoczył się na stanowisko przejścia granicznego. Odprawa paszportowa poszła miągiem. Polski wopista przywitał się z panią Anżeliką, stwierdzając żartobliwie, że tym razem jest jakby trochę błada. Celnik litewski zajrzał z tajemniczym uśmiechem, nie powiedział i ulotnił się.

Po kilku wskazówkach bywalców z misją wyruszył Wiśka (26 raz w tym roku w Polsce, dobrze ustawiony na bazarach). Ale szybko wrócił, był zdenerwowany:

- Mówiłem, że 530 baksów to za mało! Przed nami ludzie przejechali jak panowie, bo wybulili patyka. Tysiąc dolców kosztuje powrót do ojczyzny. Powtarzam dla głuchych: tysiąc.

- Trzeba zbierać - rozległ się energiczny głos kobiety w środku salonu, - bo jak przetrzesa, a jeszcze po tym, jak ich rozwścieczyliśmy, to z łebka po kilkaset zielonych na cło trzeba będzie wycisnąć. Niektórzy mają tyle...

- Za niektórych ty nie przeżywasz, siebie patrz!

- Nie kłóćcie się! Ja proponuję zaczekać, za kilka godzin przyjdzie nowa zmiana, może za te same przeskoczym!

- Przy czym tu zmiana, od kilku dni taka taksa. O, jak stoimy, trzy autobusy przejechały nie sprawdzane. Spotkałem znajomych, tysiąc i koniec, powiadali.

- My tu stoim, a jeszcze jeden autobus przejechał. Znaczą się, chyba zebrali. Pamiętajcie, skąpstwo frajera zgubiło - w swe ręce przejechał inicjatywę właściciela energicznego głosu.

Ona też pokierowała ponowną zrzutą. Trwało to długo. Bo i trudno było określić ilość bagażu. Początkującym przemysłnikom widocznie naprawdę zabrakło zielonych. Zaczęli je pożyczć i wymieniać spośród siebie i nawet w innych autobusach. Nie było to trudne zadanie, ponieważ na placu odprawy celnej działał wielki zaimprovizowany kantor. Kto miał litewskie czy rosyjskie pieniądze mógł spokojnie, co prawda, według ekspres-

sowego przelicznika, sobie wymienić. Z tych usług korzystali również kierowcy sprowadzanych aut. Bez prezentu załatwianie formalności, jak powiadali, może dłużyć się w nieskończoność. W odróżnieniu od pasażerów autobusów, byli oni bardziej powściągliwi, więc ceny nie podam...

Zebrano ostatecznie 800 baksów. Wiśka powiedział, że z tym ośmieszć się nie pójdzie. Poszedł inny parlamentarzysta. I rzeczywiście wrócił jak niepyszny. Kontynuowano więc zbiórkę pieniędzy ponownie, ale pech sprawił, iż zabrakło 10 dolarów... Nikt zaś nie palił się do zaokrąglenia sumy. Zaryzykowano pójść jeszcze raz. Ale celnik był nieugięty. Powiedział, że rozumie sytuację, ale nie może tego przyjąć z zasady - porządek musi być!

To załamało niektórych komercantów. Zaczęli się kłócić. Ktoś zażyczył zwrotu 40 zielonych:

- Z dwoma torbami w tej chwili idę na kontrolę. W pewnym miejscu mam takie porządki! To grabież! A jutro walim do prezydenta, dowiedzą się, psia mać, co to władza!

- Ty durna babo, jeszcze nie nauczono cię, gdzie jest prawdziwa władza?! - uciął barczysty mężczyzna.

Boże, co się zaczęło dziać! Ironiczny śmiech zmieszał się z płaczem, ktoś przeklinał. Pominę wypowiedzi, które usłyszałem na temat naszych ministrów, posłów, wymiaru sprawiedliwości. Ale bardzo szybko i, powiedziałabym, profesjonalnie stłumiono bunt na statku. Barczysty komercant wrzasnął:

- Cicho! W hrobu ja was widział! - i wyciągnął z pogardą 10 własnych dolarów. Na wszelki wypadek kazał wziąć pod opiekę tych, którym puściły nerwy. Po krótkim czasie wrócił wystannik z pieczątką na deklaracji odprawy celnej. Żaden celnik nie podszedł i autokar po dwóch godzinach stania (mogli przecież zebrać i szybciej!) przekroczył granicę. Dla wielu kamień spadł z serca.

Kazano zatrzymać się przy pierwszym litewskim shopie. Była to raczej szopa. W środku nocy zakupiono wody, trochę szampana i likieru - dla dam. Zaczęła się libacja.

- Teraz nie ma gdzie się śpieszyć - oświadczył jeden z głosów. Włączono kasety z nagraniami Wołodi Wysockiego, którego chryпка zaległa cały autobus. Potem słuchaliśmy jakichś kawalców, również do wiadomości ogólnej. Ktoś naiwny, a może zbyt pewny siebie zauważył, że można by zdjąć trochę decybeli.

- Dać mu w głowę, żeby zęby nie mógł pozbiierać!

- Ręce brudzić? Wyrzucić go na zbity łeb i niech piechotę zasauwa!

Incydent wyzwolił emocje. Po kilku głębszych przypomniano marudne zbieranie daniny. Tych, którzy wymagali się od rzetelnego płacenia, i to nie pierwszy raz. O ile w autokarze do granicy rozmowa toczyła się w mowie polsko-rosyjsko-tutejszej, to już teraz odżył język państwowy i znaczna część odzywek wchodziła w ucho po litewsku. W autobusie zawiła groźba ogólnej bijatyki, z trudem powstrzymywano rękocyny, również na coraz liczniejszych, w tym wymuszonych postojach. Kierowcy usiłowali wystąpić jako rozjemcy, ale przypomniano im stanowczo, że klient ich pan i basta. Mają być cicho, nie mieszać się do spraw pasażerów i oczywiście wykonywać wszystkie ich życzenia. Bo innym razem autobus w ogóle nie pojedzie. Aż do Wilna trwało wyjaśnianie sytuacji, kto komu i ile jest dłużny, kto kogo i z jakiej brygady zna i przy pierwszej okazji napuści. Na przedmieściach stolicy dwóch drabów stanęło przy drzwiach z zapowiedzią, że po drodze nikogo nie wypuszczą.

- Na miejscu trzeba coś niecoś sprawdzić - zapowiedzieli.

Jako, że byłem bez towaru, a autokar jechał akurat moją ulicą, jeszcze wówczas poprosiłem kierowców, żeby mnie wysadzono po drodze. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że o tym pamiętali, a komercanci nie mieli nic przeciw.

Po wyjściu z autobusu wreszcie uwolniłem się od ciężącego uczucia zakładnika. Byłem na wolności! Dziennikarska żyłka przez moment kazała żałować, że nie zobaczyłem finału podróży. Jak opowiadali kierowcy, nieraz w nocy był on długi i przykry, nawet niebezpieczny. Przy ostatecznych porachunkach dochodziło do bijatyk między stronami, włączali się do nich witaający. Były wypadki, że przybywała mafia i żądała okupu. Taryfa - również od torby.

- Czyżby nie można jakoś temu zaradzić? - pytałem naiwnie w drodze kierowców, jedynych chyba trzeźwych ludzi.

- Proszę pana - odpowiadali - a co możemy zrobić? Powszechnie wiadomo, co się dzieje na granicy. Może pan napisać o tym, ale podobnie jak nikt z tych przemysłników nie przyzna się do dawania łapówek celnikom litewskim - tak i my tego nigdy nie potwierdzimy. Dla nas też życie jest drogą...

- A co się wozi ostatnio z Polski?

- Ubrania, buty, różne inne rzeczy, my do bagażu nie zaglądamy. Jutro to znajdzie się na bazarze w Wilnie. Po kilku dniach większość z tych ludzi znowu wyruszy do Warszawy, głównie z papierosami i alkoholem. Ale to są plotki, grube ryby natomiast sprowadzają towar ciężarówkami.

Kątem ucha słyszę rozmowę o cenach, nawet po ile chodzi broń gazowa. Ale rozmawiać przecież można o wszystkim.

Na ulicy chyba nie rozpoznałem współpasażerów podróży. Wszyscy jacyś tacy jednakowi - na ogół prymitywni, wulgarni, włączając damy. Rozmyślałem, w jakim stylu jest urządzone mieszkanie kobiety, która w hotelu za mną przechwalała się koleżance, jakie to ma lustra (żyrandole), sekcje (meblóścianki), jakie filmy ogląda na swym widaaku. Nie śmiałem jakoś oglądać się do tyłu. Wiem na pewno, że to były młode kobiety. Nie przypominę i twarzy celnika, który rzucił wzrokiem na nas. Po wejściu do domu długo i bardzo starannie się myłem. Jakby można było zmyć nie tylko podróżny kurz, ale i wspomnienie z jednego z ponad 500 rejsów autobusowych na dobę, jakie przekraczają granicę Litwy, państwa położonego w centrum Europy.

Kiedy opowiadałem tę historię wielu znajomym, nie było zaskoczenia, tylko pytanie:

- To już aż tyle zbierają? Kiedy ostatni raz jechaliśmy, było taniej.

Tomasz Bończa



Na Litwie zatankować samochód można z trzech głównych dystrybutorów. Są to państwowe, o wątpliwej jakości benzynie i obsłudze, stacje prywatne, stacje na kołach - beczkowozwoz oraz luksusowe (przynajmniej jak na nasze warunki) stacje fińskiego koncernu „Neste”. Jaskrawy niebiesko-zielony romb z napisem „Neste” wszedł już przed 2,5 laty w coraz barwniejszy krajobraz reklam na Litwie.

- Tak się złożyło, że spotkanie nasze wypadło na dwie godziny przed otwarciem salonu samochodowego „Autobalt'93”, w którym uczestniczy też Pańska firma...

- Wystawa zaraz się rozpocznie, a część naszych samochodów, które chcemy zaprezentować w Wilnie, jeszcze stoi w Tallinnie. Urzędy celne żądają raz takiego papierka, innym razem owakiego. Zapewne nie obejdzie się bez kłopotów i na Litwie...

- Jak zaczynała tu „Neste”?

- Od założenia w kwietniu 1991 roku spółki joint venture „Litofinn service”, w której 50 proc. akcji należy do „Neste”, 30 proc. do „Lietuvos kuras”, a reszta do „Nafty” w Możejkach.

Jednak wchodząc do regionu bałtyckiego, nie od razu wsiedliśmy na Litwę. Najpierw była Estonia - tam najłatwiej było zacząć z różnych względów. Założyliśmy wówczas wspólne przedsiębiorstwo, gdzie pracowaliśmy zdobywając bagaż doświadczeń do startu w innych krajach. Następnie była Łotwa, później Polska, Petersburg, a dopiero później Litwa. Wiele czasu zabrała nam „niewidoczna” praca - ta na badanie przyszłych rynków, analiza ustaw, podatków, innych niuansów dla poważniejszej inwestycji.

- Czyli przydało się to doświadczenie?

- Byliśmy pionierami w tym regionie, a każdy pierwoodkrywcą popełnia błędy. Największym naszym błędem było generalne założenie, że w gruncie rzeczy wszystkie kraje bałtyckie są jednakowe. Dopiero kiedyś założyli spółki joint venture w Estonii, na Łotwie i Litwie zrozumieliśmy, że w każdym kraju trzeba działać z indywidualną dla niego strategią. Zrozumieliśmy, że istnieją różnice...

- Na czym one polegają?

- Czuje się je wszędzie. Jest to nawet trudne do jednoznacznego określenia. To jakby porównywać np. Estonię z Litwą, czy Niemcy z Polską. Różnice w poziomie ekonomicznym, stopie życia. Wystarczy przejść się ulicami Tallinna, Rygi, czy Wilna, by zrozumieć różnicę. Myśleliśmy np., że na Litwie będzie podobna do estońskiej polityka ustawodawcza, podatkowa, stosunek do obcokrajowców. Podobieństw żadnych nie ma - został tylko ten wspólny kawałek historii - przynależność do b. ZSRR.

Pionier „Neste” na Litwie

JESTEŚMY DO TYŁU O PONAD ROK

Z Jormą Turpeinenem, dyrektorem generalnym firmy „Litofinn service” rozmawia Aleksander Borowik

Dlatego byliśmy zmuszeni przemyśleć dotychczasową strategię, założenia, zapomnieć o poniesionych w związku z tym stratach i zacząć wszystko od nowa.

- Czy nie wydaje się Panu dziwna ta różnica pomiędzy Estonią i Litwą - przecież oba kraje mają wyjście na świat: Estonia na kraje skandynawskie, Litwa poprzez Polskę na Europę.

- Paradoks polega na tym, że Litwa mając najwygodniejsze z trzech państw bałtyckich położenie geograficzne dotychczas nie wykorzystwała tej szansy. Estonia liczy inwestycje sąsiadów - Skandynawów, z kolei Litwa może mieć inwestycje z całej Europy. Jeżeli zechce.

Potencjalni inwestorzy boją się przede wszystkim niestabilności. Trudno się dziwić ostrożności zachodnich firm, których przerażają nieoczekiwane zmiany np. przepisów celnych, prawnych. Dopiero spokój i ład to podłoże dla solidnych inwestycji.

- Wróćmy więc do inwestycji „Neste” na Litwie.

- Na Litwie mamy 5 stacji benzynowych - w Wilnie - 2, w Kownie, Poniewieżu, Mariampolu. Planujemy otworzyć jeszcze po jednej w Kłajpedzie i Możejkach.

- Czy uwzględniłicie trasę „Via Baltica”?

- Posłużyć się tu słowami prezydenta Estonii L. Meriego, który powiedział, że trasa „Via Baltica” to po prostu anegdota. Dlaczego? Kto ma czas, niech jedzie i zobaczy co się dzieje na granicach, przez które przeszłaby przyszła trasa. Europa uwalnia się z kajdan granicznych, stwarzając możliwość swobodnego poruszania się tutaj - robi się coraz wyższy mur przepisów biurokratycznych, zawikłanych uwarunkowań technicznych dla turystów i biznesmenów.

Kiedy przyjechałem na Litwę, miano otworzyć przejście graniczne w Kalwarii. Przeszło kilka lat - a prawdziwy ruch praktycznie jeszcze nie ruszył.

- Tankując np. na stacji na 11 km szosy wilkomierskiej, człowiek czuje się jakby był jedną nogą, raczej jednym kołem w Europie. Czystość, estetyka i kultura. Poza tym mini-sklepy dla kierowców i nie tylko, kafejki i inne usługi...

- Ale to są jeszcze tylko początki. Dopiero zaczyna działać system wewnętrzny firmy, w którym notabene, pracuje ponad 100 osób miejscowego personelu. Teraz przyjeżdża z Finlandii dwóch specjalistów, którzy będą kontrolowali jakość obsługi, porządek wewnętrzny itp.

Poza tym chcemy, chociaż na razie jesteśmy tu sami, być jak najbardziej konkurencyjni. Jeżeli państwo nie będzie ograniczało naszej działalności nowymi podatkami, to wtedy będziemy mogli importować równie jakościowe, ale tańsze produkty.

- Czy wszystkie oferowane na waszych stacjach rodzaje benzyny i olejów pochodzą z Finlandii?

- Tak, oprócz A-92.

- ?

- Takiej benzyny na Zachodzie się nie używa. Najniższą oktanowość jest A-95, która kosztuje u nas 1,20 litra. Ceny regulujemy sami, państwo się do tego nie wtrąca, ale wiem jedno - już wkrótce nastąpi skok w górę. Już przed kilku laty było widać, że zapasy na Litwie ciągle się zmniejszają. Jest to rezultat ustaw, jakie działają w państwie. Nie opłaca się benzyny importować,

prawdziwy zysk się osiąga w eksportacji. To znaczy, że wkrótce tego paliwa zabraknie i wzrosną ceny.

- Czy ratunkiem byłoby zbudowanie terminalu naftowego?

- Myśląc o przyszłości - zrozumiała jest chęć uniezależnienia się od niestabilnych dostaw z Rosji, tym bardziej, że już wkrótce nie będzie ona sprzedawała taniej swej ropy. Dlatego terminal jest potrzebny, ale nie każdej republice z osobna. Kraje bałtyckie powinny dojść do porozumienia, konkretnej współpracy. Dlaczegoż by nie założyć luźnego związku ekonomicznego jak np. kraje Beneluxu? Rządowa delegacja Łotwy ostatnio zaproponowała Litwie odprowadzenie z terminalu w porcie Wenstpils o mocy przepompowywania 30-32 mln ton ropy naftociągu do „Nafty”. W ten sposób niepotrzebna byłaby budowa terminalu w Butinge.

Miejmy więc nadzieję, że dojdzie do wypracowania wspólnej strategii państw bałtyckich. Można mieć własną fabrykę samochodów czy ciągników, ale powstaje pytanie, czy to się opłaci?

- Czy opłacało się „Neste” inwestować na Litwie?

- Biorąc przykładowo budowę stacji benzynowej, koszt zaczął się zwracać dopiero po 7 latach. Jak już mówiłem, „Litofinn service” powstało w 1991 roku, ale konkretną działalność rozpoczęliśmy dopiero w lutym 1992 roku. Właśnie z powodu różnych przyczyn, wynikających nie z naszej winy jesteśmy do tyłu o ponad rok pod względem realizacji naszych planów. Przed stratami ratuje nas jedynie to, że nie postawiliśmy tylko na Litwę. Bo wyraźnych wyników trzeba by było długo oczekiwać. Tutaj jeszcze dużo ludzi myślących po staremu, którym trudno jest zrozumieć, że jeżeli firma nie zarobi, to też nie zainwestuje. Znowuż powstające firmy dają pracę ludziom, możliwość zarobienia. Poziom życia na Litwie w porównaniu z poprzednimi latami bardzo upadł. Ludziom brak pieniędzy, dlatego trudno jest oczekiwać, by taka firma jak nasza, handlująca dobrymi produktami naftowymi, prosperowała.

- Handlujecie też samochodami „General Motors”.

- Na stacjach benzynowych mamy serwis samochodów. Ale trzeba się określić co do specjalizacji, wybrać markę samochodu. Tak jest np. w Estonii i na Łotwie, gdzie nasze stacje obsługują „Volvo”. Nie doszło jednak do porozumienia w sprawie naprawy tych samochodów na Litwie. Wybraliśmy więc „General Motors”, nie wątpię, że już wkrótce te samochody, wytrzymałe, bezpieczne i nie wybredne podbiją Litwę.

- Czyli chcecie jak najwięcej sprzedawać tych samochodów, by później mieć więcej klientów do obsługi?

- Tak, to jest logiczne rozumowanie. Jednak już wkrótce, gdy znajdziemy odpowiedniego partnera, zrezygnujemy z dystrybucji samochodów, koncentrując się na naftowej specjalizacji.

- Jak długo „Neste” będzie samotnie bezkonkurencyjna na Litwie?

- Konkurencja to normalna rzecz. Chcielibyśmy zobaczyć tu nowych, bogatych rywali - mielibyśmy okazję do współpracy. Nie znamy strategii innych firm, ale jedno jest pewne, że rynek litewski jest bardzo mały i spodziewać się wielkich zysków, przynajmniej, na razie nie należy.

- Dziękuję za rozmowę.

Polsko-litewska wystawa sprzętu rolniczego

Gdy najczęściej spotykanym inwentarzem jest... koń

Kontakty rejonu wileńskiego z województwem suwalskim zaczęły się rozwijać od niedawna, od sierpnia tego roku. Najpierw na zaproszenie przewodniczącego Rady Samorządu rejonu Andrzeja Silki przybyła delegacja z Suwałk. Właśnie wtedy i powstał pomysł przeprowadzenia na jesieni w Rudominie wystawy maszyn rolniczych, w której wzięliby udział producenci z Polski i Litwy. Ten zamiar nabrał konkretnego kształtu w czasie rewizyty na Suwalszczyźnie.

I oto sfinalizowano pierwsze wspólne przedsięwzięcie - polsko-litewską wystawę sprzętu rolniczego, stosowanego w indywidualnych gospodarstwach rolnych, fermach, na działkach przyzagrodowych, w ogrodnictwie i warzywnictwie. Odbędzie się ona na terenie Fabryki Drobiu w Rudominie.

Dyrektor wystawy Jerzy Żukowski:

- Uczestniczyło 7 wystawców z Polski i 6 firm z Litwy. W sumie ekspozycję zwiedziło około tysiąca osób. Sprzedano trzecią część sprzętu na bieżąco. Ceny, choć wysokie jak na naszą kieszeń, to jednak wyrównane, jeśli chodzi o sprzęt z Litwy, jak i z Polski. Ale większe zainteresowanie było przy stoiskach gości - sprzęt polski cechuje lepsza jakość. Jednakże do podpisania kontraktów na razie praktycznie nie doszło. Polscy biznesmeni są ostrożni. Uzgodniono natomiast, że wspólnie dokonają się rozpoznania potrzeb rynku - tu na Litwie, jak też wschodniego. Brak pieniędzy u nabywców sprawia, że doszło do porozumienia w sprawie skupu używanego sprzętu w Polsce i sprzedaży go poprzez „Agrotechnikę” z Olity u nas. Inna firma przyjmie dwie osoby z Litwy na szkolenie w zakresie pieczarkarstwa. To był początek, większość firm zadeklarowała chęć uczestnictwa w takich wystawach w przyszłości. Zadowolony jest też gospodarz terenu - Fabryka Drobiu nabyła „przy okazji” dwa ciągniki.

Na wystawie podsumowano też wyniki konkursu na najlepsze gospodarstwo indywidualne w rejonie. Ogłoszony przed miesiącem konkurs objął wszystkie 23 gminy rejonu, zaś ostatecznie nagrody wytypował wojewoda suwalski Cezary Cieślukowski. Na ich wręczenie przybył również Jacek Czarnecki, członek Prezy-

dium Sejmiku Samorządowego. Pierwsze miejsce i maszyny do uprawy ziemniaków zdobył Eugeniusz Balul ze wsi Korwie.

- Po działku zwrócono nam 20 hektarów. Chciałbym na nich jakoś gospodarzyć. I choć mam dobre chęci, a i wykształcenie rolnicze, to spotykam bardzo dużo trudności, przede wszystkim brakuje mechanizmów...

Podobnego zdania jest zdobywca drugiego miejsca Sylwester Kijewicz z Rukojń, gospodarzący na 26 hektarach, któremu przypadła w nagrodzie grabiarka do siana. Trzecie miejsce i zestaw bron do ciągnika otrzymał Józef Darasiewicz z Suderwy.

- Brak techniki prowadzi do gospodarowania w starym stylu - podsumowuje Andrzej Silko. - Sprawia, że start dla rolnika podwileńskiego jest bardzo trudny. Konkurs w pewnym stopniu zdopingował, pokazał, jakie możliwości daje wykorzystanie mechanizmów. Ich zastosowanie pomoże wprowadzić również specjalizację w naszym rolnictwie, może zachęci młodych.

Większość zwiedzających jednak rozkłada ręce. Aby nabyć litr oleju napędowego trzeba sprzedać 5-6 litrów mleka, ciągnik średnio kosztuje 2,5 tys. USD. Poza tym trudno sprzedać produkcję rolną. Na razie gra się w ciemno - żadnych umów z państwem, gwarancji, że dokończą ono skupu plonów. A jeśli i tak, to są problemy z gotówką, zwleka się z płaceniem. Potrzebna jest polityka rządowa w tej kwestii - wszyscy są takiego zdania. Na razie też gospodarstwa nie są wyspecjalizowane - uprawia się „wszystkiego po trochu”, zaś najczęściej spotykanym inwentarzem w rolnictwie jest nadal... koń, bo „Agroservis” za wypożyczenie maszyn bierze duże pieniądze. Gdyby udało się założyć kółka rolnicze, obsługa techniczna byłaby o wiele tańsza. Podobne problemy mają i utworzone z kołchozów

rozdrobione spółki rolnicze, które są w obliczu bankructwa. Trzymają się jedynie duże, niepodzielone, potrafiące wykorzystać wspólną bazę techniczną i mające odpowiednią kadrę specjalistów.

Dużo problemów mają rolnicy. Z kolei ci, którzy chcieliby na ziemi pracować, nie mogą jej wciąż odzyskać, proces reprivatyzacji jest wciąż niedoskonały, przebiega bardzo długo i boleśnie. A to odczuwa całe społeczeństwo. Czyż już wkrótce będziemy kupować masło i wędliny tylko z eksportu?

Na to pytanie wbrew pozorom nie ma odpowiedzi.

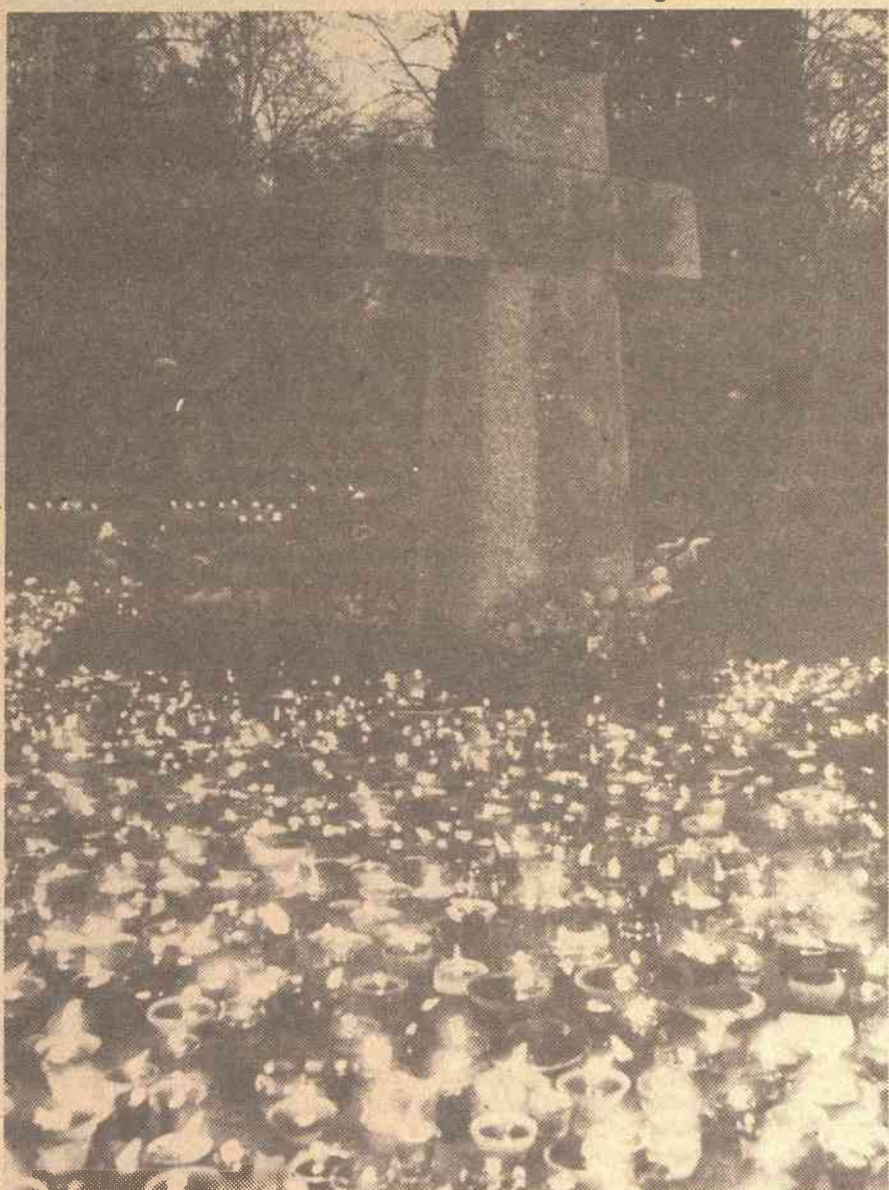
Wanda Marcinkiewicz



W Rudominie można było po-
patrzeć na polskie traktory...
Fot. Bronisława Kondratowicz

ZNAD WILII
1993.10.24 - 11.06

WSPOMINAJĄC TYCH, KTÓRZY ODESZLI



Warszawa. Cmentarz wojskowy na Powązkach. Krzyż Katyński.

Zbliża się Dzień Wszystkich Świętych. Cmentarze wileńskie zapłoną świecami i zniczami. Myślimy o swoich bliskich, którzy odeszli. Przypomnimy tych wszystkich, którzy swą pracą, działalnością w kulturze i nauce przyczynili się do rozkwitu Wilna, wnieśli wkład ogólnoludzki. Niestety, nasza ziemia gęsto usiana jest ofiarami. Oddając im hołd, tego dnia również schylimy czoła nad ich grobami. Jak też wspominając Tych, którzy zginęli daleko od nas, znajdując spoczynek w zbiorowych mogiłach lub też zostawiając po sobie lakoniczny zapis „miejsce spoczynku nieznane”...

W różnych zakątkach świata spoczęli nasi rodacy. Tak się stało, że największymi ofiarami zaznaczyli swą obecność na Wschodzie. Rozległe przestrzenie byłego Związku Radzieckiego zgromadziły dla milionów zesłanych tu Polaków męczeński finał życia. Dopiero po latach milczenia możemy o tym mówić. Możemy również otwarcie pielęgnować pamięć o swych Rodakach na terenach byłych Kresów.

Stare są cmentarze wileńskie. Ale nie tyle je zniszczył zab czasu, co ostatnie, pełne poharbienia półwiecze. Odwiedzając miejsca wiecznego spoczynku, trudno oprzeć się też gorzkim refleksjom, ile to szkody przynieść może barbarzyństwo. Niestety, zdarzają się i dzisiaj jego wypadki. A przecież ktoś powiedział: Historię i kulturę miejscowości najlepiej poznasz na cmentarzu...

Wiele w tym racji. Dlatego winniśmy szacunek dla dawnych pokoleń naszych przodków. Nie tylko pamiętając o najwybitniejszych i powszechnie znanych, sławnych rodakach, ale i o tych, czyje nazwiska dziś bardzo mało mówią, a najczęściej w ogóle trudno je odczytać na zapomnianych nagrobkach. Z radością dowiadujemy się o inicjatywach mieszkańców poszczególnych miejscowości i parafii Wileńszczyzny, szkół, różnych organizacji, na czele ze Społecznym Komitetem Opieki nad Starą Rossą, wszystkich tych, którzy w te jesienne dni (i nie tylko) pamiętają o cmentarzach, wiele wysiłku poświęcając przy pracach nad ich uporządkowaniem.

Miejmy nadzieję, że niezachwiana będzie więź pokoleń, zaś na wszystkich grobach nie zabraknie świec.

Niech płonące płomyki będą wyrazem naszej pamięci dla Tych, których dzieło pragniemy kontynuować.

Wanda Marcinkiewicz



W nekropolii wileńskiej - na Rossie



Wojskowy cmentarz na Antokolu w Wilnie.

CMENTARZ ORŁĄT

Nie ma drugiego takiego miasta, którego imię i symbolizujący je herb, były tak wiernym odzwierciedleniem ducha i prawdy jego dziejów, a zarazem tak trafną alegorią czynów i postaw jego mieszkańców. Przez stulecia tworzyła się wielkość i wspaniałość Lwowa.

75 lat temu, jesienią poranka 1 listopada 1918 roku na ulicach Lwowa rozpoczął się dramat, o jakim napięciu te ulice nigdy nie były świadkiem. Tego bowiem dnia po podstępnych i niespodziewanym opanowaniu miasta przez Ukraińców, rozpoczął się samotny bój miasta. Przeciwno doskonale wyekipowanym żołnierzom z demobilizującej się armii austro-węgierskiej, zorganizowanych i dowodzonych przez zawodowych oficerów (nie tylko ukraińskiego pochodzenia), wystąpiły nieliczne i *ad hoc* zorganizowane oddziały polskie, wsparte przez mieszkańców, a głównie młodzież. W toku walk o budynki Poczty Głównej, dworca kolejowego, Szkoły im. Sienkiewicza, rozbiła się legenda bohaterów dzieci Lwowa - Orłąt. Do walki stały całe ulice, szkolne klasy, podwórka. Ich to w dużej mierze poświęceniu i odwadze miasto zawdzięczało wyparcie Ukraińców poza swe mury. Małym bohaterom z Kleparowa, Łyczakowa, Zamarstynowa i innych okolic, wdzięczny naród wznosił mauzoleum, na miarę ich czynu.

Cmentarz Orłąt stał się nekropolią wyjątkową - sanktuarium narodowej pamięci. Ofiara lwowskich dzieci tak godnie uszanowana przez współczesnych, także i dziś nie powinna nam być obojętna. Bohaterskie czyny Jurka Bitchana, Antosia Petrykiewicza i jego kolegów zapadły w pamięć pokoleń, pomimo tego, iż prawda o nich samych, była przez ponad 40 lat przemilczana. Twierdzono bowiem, że ziemia, na której spoczęli, nie potrzebowała ich wysiłku.

Do lat ostatnich celowo dewastowany i niszczący cmentarz Orłąt wyglądał strasznie - powywracane płyty, celowo poodkuwane inskrypcje, zniszczona brama i zapuszczone alejki, w jego części wzniesiono zajezdnię tramwajową. Wszystko to po to, aby polskość wymazać z oblicza Lwowa, by zatrzeć wszelkie ślady jego przeszłości. Duchowe skalenie kazało obrócić nekropolię w kupę gruzów.

Każdy człowiek odczuwa potrzebę kontaktu, więzi z tymi, którzy byli przed nim - z pokoleniami jego ojców i dziadków. W dziele ich życia, w ich ofierze, szuka drogowskazów dla siebie, szuka odpowiedzi na pytanie o sens życia. I sens ofiary z tego życia czynionej. Istota tych poszukiwań, to zarazem istota trwania i rozwoju narodu. Staje się ona tym głębsza, tym wymowniejsza i zrozumialsza, im czystsza jest nasza pamięć.

Mariusz Roman



Lwów. Cmentarz Orłąt - Kaplica

Zdjęcia: Grzegorz Micuła

POLSKIE LINIE LOTNICZE

LOT

ATR72

SZYBKO, WYGODNIE I ELEGANCKO!

WARSZAWA - WILNO - WARSZAWA

ZAPRASZAMY



ZAPOMNIANA ZOFIA BOHDANOWICZOWA?

Violetta Wejs-Milewska

Jest autorką mało dziś znaną, niezauważoną - być może z racji nielicznych dotychczas publikacji i braku wznowień, choć przecież w 30 latach, jak też 50 i 60 dla środowiska londyńskiej emigracji była osobą znaczącą i znaną. Niewątpliwie interesująca i wrażliwa poetka, tłumaczka, publicystka, działaczka, oczekuje na swój powrót do literatury polskiej w taki sam sposób, w jaki niegdyś oczekiwała powrotu do miejsc i czasu, które w jej prywatnej biografii stały się niezwykle ważne.

Te ukochane miejsca, krajobrazy i pejzaże Bohdanowiczowej mają swój konkretny wymiar - to wybrana ojczyzna wileńska (Bohdanowiczowa urodziła się w Warszawie), wraz z jej oryginalnością, dziwacznością, tajemniczością, dyskretnym pięknem.

Twórczość Bohdanowiczowej - to przede wszystkim liryczny opis, w którym niemal zawsze pojawia się nostalgiczny motyw utraty krajiny - szczęścia, pierwszych świeżych wzruszeń, zadziwień i pierwszych dramatycznych rozczarowań. Wydaje się, że świadomość utracenia tego co było niegdyś ważne, cenne, niemożność fizycznego powrotu do ważnych biograficznie miejsc - do źródeł własnego życia i doświadczenia, wyzwała w człowieku potrzebę spełnienia się w wymiarze własnej sztuki. Stąd - jak sądzę - i u Bohdanowiczowej pojawia się z tych samych powodów, wielka i naturalna potrzeba ciągłego powracania do określonych tematów, a które w ciągu życia na obczyźnie stają się gwarantem tożsamości.

Poetka przywołując Wileńszczyznę, nazywa ją niemal zawsze ziemią miłości i zarazem ziemią dramatu. Jest to szczególnie i bardzo ludzka sytuacja, kiedy prywatne życie spleta się z historią społeczności, narodu i państwa. Dom Bohdanowiczowej, to Wilno i jego najbliższe okolice, z całym rozpoznaniem i ukochanym bogactwem, cenionym i tragicznie utraconym.

Tak więc, Wileńska Ziemia pojawiła się niemal we wszystkich jej utworach. Wyłania się ona z okrucich dawnych zapamiętanych przeżyć, towarzyszących krajobrazowi nasączonemu głębią zieleni, zócią wiejskich rozstajnych

dróg, chimerycznymi, krętymi rzeczkami i jeziorami Litwy, sennymi wsiami, wreszcie architekturą i kulturą różnorodnością nie tyle samego Wilna, co jego okolic.

Jest to jednak ziemia miłości - bo wybrana i upodobana, dramatu - bo stała się utraconą, ziemią sporów o granice, racje, wartości, o przynależność i dziedzictwo zamieszkujących ją ludzi. Ow dramat jednak za sprawą miłości i estetycznej wrażliwości Bohdanowiczowej zawiera się w granicach ludzkiej prywatności. Głębok przeżyty, przedostaje się do uniwersaliów, stając się tym samym symbolicznym przykładem ludzkiego przeżywania czasu, drogi, zmagania z materią życia.

Poetycki krajobraz autorki wypełniony jest przyrodą, architekturą, ludźmi - sportretowanymi nieco dziwnie, ale za to z dużą sympatią i zaciekawieniem z jej strony. To różnorodny pastelowy pejzaż poetyckiego współodczuwania.

*Żeby wymknąć się ku górze
Z poetyckich niedostępów:
Róży patrzeć prosto w różę,
Księżycowi prosto w księżyc.
Drzewu wbić się aż po korę,
Aż w żywiczne białe rdzenie,
Żeby czuć się drzewnym stworem,
Drzewnym miąższem i korzeniem.
Rozjedwabnić się pasmami
I oddychać pod wiatrami
Pół zielono, pół trawiasto.
Rozkropić się gęstą rosą,
Zakołysać się na wietrze,
Potem spojrzeć ku niebiosom
I dopiero pisać wiersze!*

Słowa do nas - ludzi przychodzą z natury - to zdaje się - ma mówić poetka. Przychodzą one z szumu wiatru, z szelestu liści, ze śpiewu ptaków, z muzyki przestrzeni, wreszcie przychodzą od samego Boga. Tym wszystkim, tą wielką pełnią powinna być - zdaniem Bohdanowiczowej - prawdziwa poruszająca poezja. Tradycyjność w takim rozumieniu, to prostota i autentyczność, które mają swoje jedyne źródło w naturze.

Dlatego podczas lektury często odnajdujemy refleksje autorki odnoszące się do literackiego warsztatu.

*Ja ze swym starym nie zerwę sposobem
Pisania wierszy: dla mnie ich uroda,
Kiedy są takie jak płonąca woda,
Jak cicha brzoza nad wioskowym grobem,
Jak ugor, mleczem porosły i ostem -
Bliskie każdemu i łatwe, i proste.*

W twórczości Bohdanowiczowej pojawia się wiele interesujących liryków związanych z kresowym pejzażem. Oto: „Pożegnanie z brzozą” z tomu „Ziemia miłości”, „Burza poranna”, „Rozstajne drogi”, „Jaworowi ludzie”, a nade wszystko „Wileńszczyzna” - wiersz, który staje się bolesną próbą ożywienia umarłego świata, przywołania czasu dawno już przeszłego.

*jak tam było?... Odpowiedz, czujna bolesna
pamięci!*

*Niech mi się chwila tułaczki tym wspomnieniem
jak świętem usławię...*

Obrazy Bohdanowiczowej przepełnione są zadumą człowieka wydziedziczonego, boleśnie znoszącego emigrację. Dlatego niezwykle ważne stają się dlań owe zapamiętane drzewa, polany, ścieżki, jeziora, tajemne miejsca i sytuacje...

*Jakże mam trafić do ciebie,
Ścieżko w rosach, trawach i kwiatach,
Gdy się zabłąkała i nie wiem,
jak wrócić z gościńców świata?*

Motyw wędrowki wypełnia się różnorodnymi odcieniami znaczeń - choć wędrowka w tej poezji jawi się najczęściej jako tułactwo i wygnanie. Tym uczuciom towarzyszy obcość i samotność. To samotność właśnie staje się trudna do zniesienia, dlatego Bohdanowiczowa dramatycznie przywołuje przeszłość pytaniami: czy słyszysz? Czy jeszcze pamiętasz? Czy czujesz? W innym miejscu czytamy:

*... odepchnięta od świata chłodnym ramieniem niechęci,
Żyje prawdziwie i mocno w czarownym kraju pamięci!*

Bohdanowiczowa mieszkając w Anglii, potem w dalekiej Kanadzie czuje się samotna. Jej doświadczenie stało się tym samym doświadczeniem całej wspólnoty pokoleniowej wyrosłej i zamieszkującej niegdyś na Ziemi Wileńskiej, Grodzieńskiej, Wołyńskiej czy Podolskiej, a zmuszonej do opuszczenia swojej małej ojczyzny.

Ojczyście słowo na obczyźnie poddane bezwzględnej próbie innych dźwięków i sensów umiera w czasie, traci swoje znaczenie. Dźwięki rodzimego języka stają się coraz bardziej obce wobec świata, w którym niegdyś powstały. Jest to inny aspekt dramatu tożsamości człowieka wydziedziczonego, pozbawionego swobody wyrażania siebie poprzez słowo. Pamiętany, żywy język, dopóki jest używany, przynosi mówiącemu radość i oswaja z obcym światem. Liryk „Ojczyście słowa” z największą skromnością dotyka tego wymiaru ludzkiego niespełnienia i wielkiej ludzkiej potrzeby:

*Gałąz odgrybana od drzewa,
Woda za brzeg wychlůnięta;
Pieśń którą jeszcze się śpiewa
Lecz coraz mniej się pamięta;
Perły toczzone najrzadsze,
Rozsute w piach niepamięci*

Jaka jest Bohdanowiczowa? Jakiego wymiaru sięga jej poetycka wędrówka do źródeł? Bohdanowiczowa - jak sądzę - uwikłana jest jako człowiek i twórca w całą złożoność niniejszej sytuacji. Jej sztuka próbuje sprostać wyzwaniom płynącym równolegle z życia i świata jej pamięci. W wielu miejscach artystycznej kreacji poetka dokonuje wielkiego wysiłku sprostania estetycznym i etycznym wymaganiom sztuki - może dlatego winniśmy jej naszą pamięć.

Podpisano do druku 23 października

ZNAD WILNI

1993.10.24 - 11.06

7

"Znad Wilni" - niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Iŝganytoja 2/4, tel.: 22 42 45, fax 22 34 55

REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny), Czesław Okłóńczy, Danuta Plotkiewiczowa

Wydawca: ZNAD WILNI S.A. - prezes Zdzisław Tryk • KONTO: 1467292 Komercentis Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101777

Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. • Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • Indeks 67248



Dzwony z Taciszowa są prawdziwymi dziełami sztuki...

Fot. Archiwum

Ludwisarnia Felczyńskich

Słowo „ludwisarnia” pochodzi z XIII - XIV w. Ludwisarz, to inaczej odlewacz przedmiotów (dzwony, lufy działowe, posągi, świeczniki) z brązu, spiżu, mosiądzu i miedzi.

Ludwisarnia we wsi Taciszów specjalizuje się w odlewaniu dzwonów. Założona została w 1808 roku w Kałuszu na Ukrainie przez Michała Felczyńskiego. Później prowadził ją jego syn, również Michał i wnuk Franciszek. Rodzeństwo Anna i Zbigniew Felczyńscy obecnie reprezentują firmę - jako trzecie pokolenie najstarszego rodu ludwisarzy w Polsce. Od 1978 roku odlewnia mieści się w starej stodole, wśród łąk, z dala od trasy Gliwice-Wrocław.

Największy rozkwit firma miała w latach międzywojennych. Jej wyroby stały się sławne nie tylko w Polsce, lecz i za granicą, zdobywając liczne nagrody i medale. Pierwszy złoty medal rodzina ludwisarzy zdobyła na wystawie w 1809 roku we Lwowie, kolejny w 1919 został przyznany w Stryju, następnie Grand Prix w ekspozycjach międzynarodowych - w Paryżu w 1927 roku i w Liege rok później oraz złoty medal z Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu w 1929 roku.

Proces powstawania dzwonu trwa około 3 miesięcy. Zaczyna się od zrobienia formy ulepionej ręcznie z gliny. Formę zakopuje się do jamy odlewniczej i zalewa się roztopioną miedzią i cyną. Po 24 godzinach wykopuje się, gli-

nianą formę rozbija. Następuje proces szlifowania. Jest to najdłuższy i najbardziej mozolny trud. Za to później dzwony błyszczą jak złoto.

Bardzo ważnym momentem w odlewaniu dzwonów jest precyzyjne połączenie miedzi i cyny. Dodanie bowiem więcej lub mniej jednego lub drugiego składnika wpływa na brzmienie. Ważna jest i temperatura powstającego stopu podczas wlewania go do formy. Nawet wilgotność powietrza w tym momencie odgrywa wielką rolę w czystości i długości rezonansu. Podstawowym parametrem w jakości dzwonu jest w gwarze ludwisarskiej tzw. „pogłos”, czyli czas trwania rezonansu liczony od chwili uderzenia serca do całkowitego zaniku dźwięku.

Rocznie odlewa się u Felczyńskich około 60 dzwonów, zależy też od zleceń. W odlewni taci-szowskiej wykonuje się też rekonstrukcję starych dzwonów. Firma udziela konsultacji projektantom kościołów z zakresu akustyki, wykonuje też ekspertyzy.

Od paru lat ludwisarstwo Felczyńskich wyposaża w dzwony kościoły na Wschodzie, szczególnie na Białorusi i Ukrainie. Znakomite dzwony można zamówić i w Wilnie (kontakt tel. 56-44-92, 47-53-98).

Felczyńscy na swoje wyroby dają 25 lat gwarancji. Ich dzieła trwają wieki!

Jan Wierbiel

ZACHOWAĆ PAMIĘĆ SŁYNNEGO LOTNIKA

Piękny jest rejon święciański. Ponad połowę terenu pokrywają lasy, znajduje się 287 jezior, dziesiątki rzek, z których najważniejsza jest Żejmiana. Zamieszkuje tu ponad 28 tys. mieszkańców: 47,9 proc. - Litwinów, 29,5 - Polaków, 15 - Rosjan, 5,5 proc. - Białorusinów. Są też Tatarzy, Żydzi, Ukraińcy i in. Mieszkają tu historycznie obok siebie, pomagają sobie nawzajem.

Tu w Święcianach 16 sierpnia 1895 r. przyszedł na świat słynny lotnik Franciszek Żwirko. Rodzina Żwirków w 1913 r. z powodu zmiany pracy ojca - kolejarza przeniosła się do Wilna. F.Żwirko skończył szkołę lotniczą, brał udział w pierwszej wojnie światowej, a potem pracował w szkole lotniczej w Dęblinie. W 1932 r. wraz z inżynierem Stanisławem Wigurą został zwycięzcą lotu w Challenge'u. W tym samym roku lecąc do Pragi, tragicznie obaj zginęli podczas burzy. W czerwcu 1933 r. mieszkańcy Święcian, czcąc pamięć swego ziomka, nazwali ulicę, gdzie mieszkał, ulicą Żwirki i Wigury. Również została odsłonięta tablica pamiątkowa na gmachu szkoły, w której się uczył Żwirko. W czasie wojny tablica pamiątkowa została zamurowana, nazwę ulicy zmieniono. Dziś tablicę ponownie odsłonięto, również umieszczono pa-

miątkową tablicę na ścianie domu, w którym mieszkał F.Żwirko. Uroczystości tej dokonano 15 października 1992 r. Działa powołany społeczny komitet pamięci F.Żwirki. Zamierza on otworzyć muzeum, jak też przeprowadzić obchody swego słynnego rodaka, które przypadają w 1995 r. Na te przedsięwzięcia potrzebne są środki. Przede wszystkim należy na muzeum wykupić dom, w którym mieszkał Żwirko, odremontować go. W związku z tym, jeżeli ktoś z Czytelników czasopisma może nam pomóc, prosilibyśmy przesłać na nasze konto chociaż minimalną kwotę. Mamy nadzieję, że życzliwe nam osoby się znajdą. Chcielibyśmy też liczyć na organizację społeczne, na ich zrozumienie naszych celów. Dla ewentualnych wpłat podajemy nasze konta:

Konto Nr 702503 Lietuvos Valstybinio Komercinio Banko Švenčionių skyrius, kodas 260101562

Konto walutowe Nr 702070203 Lietuvos Valstybinis Komercinis Bankas Nr 6400014, Vilnius, Basanavičiaus 7.

Stanisław Gęburo, Kamilia Kurcewicz, członkowie społecznego komitetu pamięci F.Żwirki

To, co było... Pocztówka ze starego albumu



Inaczej wyglądał brzeg Wilii na początku stulecia...

Od nowa

PO PRÓBIE „ZAMACHU” NA TVP I

Miało to nastąpić wcześniej, aniżeli przypuszczano. Planowano zaprzestanie retransmisji I Programu Telewizji Polskiej od 1 stycznia 1994 roku. Zgodnie z umową między TVP i komercyjnym kanałem Bałtyckiej TV (byłej Telewizji Litwy Wschodniej), który od pewnego czasu robi łaskę i retransmituje nam Warszawę. Dlaczego rozmowy przebiegały na takiej płaszczyźnie jest tajemnicą. Wszak wydawałoby się, najlepszym partnerem dla TVP byłaby również telewizja rządowa, z zasięgnięciem opinii np. Departamentu ds. Narodowości i oczywiście organizacji polskich. Skąd ten romans z Telewizją, która sprywatyzowała się w sposób dzieziczy po niechlubnej pamięci TV Litwy Wschodniej? Która to wobec Polaków stosowała czasem niewybredne wypady. A ponadto takiego solidnego partnera, jakim jest TVP, musiałaby odstraszyć fatalna wręcz i pełna amatorszczyzny jakość tego kanału.

Decyzję podjęto bez udziału strony zainteresowanej i postanowiono przerwać retransmisję TVP I już 1 listopada - na rzecz częściowego wykorzystania na tym kanale satelitarnej TV Polonia, 30-40 godzin tygodniowo. Wyboru pozycji dokonywanoby też zaocznie. Na jakiej zasadzie, trudno określić, ale łatwo się domyślić. Już teraz w poniedziałki i czwartki niemal całkowicie pozbawia się nas retransmisji z Warszawy. Bywa ona przerywana i w inne dni, i to w najmniej odpowiednich momentach - np. tuż przed głośnym filmem Andrieja Konczalowskiego „Tango i Cash” z Sylwestrem Stallone, czy chociażby w sobotę przed oglądanym powszechnie konkursem „Czar par” na

rzecz przeciętnego meczu ligi koszykówki litewskiej (z zapisu).

Na szczęście, zamierzenie przerwania retransmisji i wprowadzenia w tajemniczy sposób niektórych pozycji TV Polonia nie będzie w tych dniach wykonane. Reakcja wileńskich Polaków, którzy tę próbę określili jako *spisek* albo *zamach* na TVP, sprawiła, że jeszcze do końca roku wszystko pozostanie po staremu. Choć pierwsze zebrane podpisy w tej sprawie i apel inteligencji kierownictwa TVP skwitowało jako *wzbudzenie kilku przedstawicieli społeczności polskiej na Litwie*, łaskich na oglądanie amerykańskich seriali, to na zmianę decyzji wpłynął kolejny apel, ale już z ponad dwoma tysiącami podpisów, zebranymi gorączkowo pod kościołami w Wilnie. Ta akcja trwa nadal, bo i 1 stycznia nie za górą. Cieszy, że na wsparcie możemy liczyć w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji RP, w Sejmie. To pozwoli Polakom na Litwie, i nie tylko im, walczyć o obecność TVP I.

Skąd taka determinacja wobec jego zachowania? Otóż wszystkim chodzi o telewizję żywą - z programami publicystycznymi, reportażem, szerszym oknem na świat, a nie tylko na to, co się dzieje za miedzą. I to nie w wersji niejako eksportowej, niemal cepeliowskiej. Jesteśmy ciekawi współczesnej Polski. Nieobecność normalnej telewizji miałaby wiele przykrych konsekwencji. Przede wszystkim źle wpłynęłaby na znajomość języka, głównie u najmłodszych. Rysuje się jeszcze jedna poważna groźba - ponownej rusyfikacji. Znaczna część ludzi bowiem powróciłaby do moskiewskiej telewizji, której programy o kilka głów są atrakcyjniejsze od litewskich.

Mamy też do czynienia z bardzo ciekawą sprawą: w chwili obecnej podstawo-

wym powodem zaprzestania retransmisji TVP I jest *troska o prawa autorskie* ze względu na obecność filmów zagranicznych, owych zachodnich seriali. Jest to też koronny argument niektórych kręgów litewskich. W przypadku TV Moskwa, która zagranicznych pozycji posiada nie mniej, taki argument nie istnieje. Niebezpieczne to zgoda myślenie: bo albo uważa się Rosję wciąż nie za zagranicę, albo naraża się ją również na przykrości z powodu braku odpowiednich licencji.

Na Litwie nikt jakoś dotychczas nie dbał o prawa autorskie. Nie tylko na ulicy wynajmnie się oficjalnie piracką kasę video (raczej w rosyjskiej wersji), ale i każdy z trzech miejscowych kanałów bezpardonowo wyświetla filmy i programy zagraniczne, zaś TELE-3 złożona jest z nich w 99 procentach! I chociaż wiadomo, że za nie się nie płaci, nikt nie stawia kwestii ograniczenia tych pozycji.

A propos licencji. Czyżby nie było i tu jakiegoś wyjścia? Może byśmy prócz podpisów zaczęli zbierać i środki na opłacenie praw autorskich? A może jako mniejszość narodowa moglibyśmy liczyć na jakieś ulgi? Chyba warto się przyjrzeć, jak to jest w Europie, szczególnie w małych krajach, na pograniczu narodów, gdzie wchodzi wiele telewizji. W których dokonuje się również retransmisji, jak to jest chociażby z Fińską Telewizją w Szwecji.

Czy to będzie TVP I czy TV Polonia, jeszcze jednym problemem jest *dozwolenie* programów. W przypadku TV Moskwa sprawa jest jasna: gra się *non stop*. Dotychczasowa retransmisja TVP I jest znacznie okrojona, rozpoczyna się ją w dni powszednie od godziny 18 i rzadko kiedy nadaje się po północy. Kto więc decyduje, co mamy oglądać? Szef Bałtyc-

kiej TV, dyrektor programów czy technik włączający retransmisję?

Koszty rocznej eksploatacji całego kanału na Litwie wynoszą 250 tys. litów (ok. 62 tys. USD). Czyżby społeczność polska, przy pomocy jakichś fundacji, nie zdobyła takiej sumy? Również w ramach akcji „Antena na Wschód”, zainicjowanej przez Wspólnotę Polską i TVP - zamiast talerzy do satelitarnego odbioru TV Polonia, gdyż oglądanie jej w klubach nie wydaje się dziś skuteczne, ani też perspektywiczne. Oczywiście, trzeba się liczyć z tym, iż przy ewentualnej licytacji kanału, gdyby doszło do rozpatrzenia, jakim cudem prywatnej TV Bałtyckiej go przydzielono, wycena może być wyższa.

Nie chciałbym w tym miejscu analizować roli organizacji skrajnych, walczących o czysty eter od języka polskiego. Nie jest sekretem, że właśnie one, iestety, mają wciąż niemało do powiedzenia. Oglądanie TVP nie przeszkadza jednakże w integracji i oglądaniu programów litewskich, nie mówiąc o coraz częstszych anglosaskich. Natomiast sympatyków TVP I oburza to, że bez zasięgnięcia ich opinii, ktoś po spotkaniach gabinetowych chce ich na siłę uszczęśliwić.

TV Polonia niewątpliwie stanowi również wielką wartość, może świetnie uzupełnić nasze zainteresowania polską kulturą. Ale w układach między najbliższymi sąsiadami, dla autochtonów, którzy nigdzie nie wyjeżdżali, tego za mało. Kiedy przed laty zbierano podpisy na rzecz retransmisji TVP I, w obieg puszczone były pogłoski, że to... *technicznie nie jest możliwe*. Teraz szuka się innych przyczyn. Szkoda, że podjęcie decyzji w tej sprawie zależy w tak małym stopniu od nas.

Miejmy nadzieję, że taki stan rzeczy się zmieni. Jak też, że wystarczy kanałów i środków, żeby prezentować te programy, na które jest autentyczne zapotrzebowanie.

Tomasz Bończa